TYDZIEŃ
polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

REDAKTOR
Józ. Ign. Kraszewski.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — Rękopisma, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 1 sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — Redakcja w Dreznie.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału: przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi ćwierćrocznie 1 talar.

№ 22. Drezno, dnia 28. Maja 1871. Rok II.

Kronika tygodniowa.

Pierwszy, kto rzucił w świat tę zgubną zasadę, że przepisy powszedniej moralności, którą się rządzić powinni ludzie, nie obowiązują społeczeństwa i państwa, że *salus populi suprema lex*, otworzył wrota temu potopowi zła, które świat dziś zalewa. Pogańska ta maksyma, wbrew przeciwna chrześcijańskim zasadom, zastosowywana przez rządy, przejętą została przez doktrynerów, marzycieli, rewolucjonistów, którym się zdało, że świat zbawiali, i że jako zbawcom wolno im było wszystko. Widziemy skutki tego rozprzężenia dzisiaj. — Wolno jest w Rosji dla interesu państwowego zabierać własność prywatną tysiąca osób i nękać tysiące ofiar — wolno też komunie grabić, niszczyć i zabijać. — Absolutyzm z jednej, rewolucja z drugiej strony, rządzą się jednémi prawidłami.

I dopóki rządy a społeczeństwa nie nauczą się, że *suprema lex, justitia*... dopóty zbawiając świat z jednej i drugiej strony — gubić go będą i niszczyć.

Powinno być po nad wszystkie potrzeby i konieczności wyższe prawo moralne, powinno być dla zbawienia ojczyzny nawet wzbroniono sumieniem popełniać zbrodnie, powinna być granica święta, której ani rządom, ani rewolucji przestąpić nie wolno, powinny być poszanowane: sumienie, przekonanie, religija, własność, swoboda myśli, swoboda woli w granicach prawa.

Dzisiejsze wypadki naprowadzą ludzi reakcji do dowodzenia jej konieczności — łatwo to przewidzieć — bo reakcja niczego się nie uczy, zapomina wszystko — a nigdy nie uczyła się logiki. Inny wniosek wyprowadzą ludzie myślący z tych wypadków nauczających — wniosek, że rządy poszanowaniem prawa bezwzględném winny dać społeczeństwom przykład dobry i że potrzeba wrócić do moralności Bożej dla wszystkich i we wszystkiem.

Jezuityzm religijny (*la fin justifie les moyens*) poprowadził do politycznego, juzuityzm rządowy zrodził jezuityzmy rewolucyjne i socjalne. — Zdaje mi się, że św. Augustyn powiedział, iż dla zbawienia świata nie godziło się skłamać — dziś trzeba od elementarnej szkółki powtarzać ludziom, że dla zbawienia ojczyzny nie godzi się być rozbójnikiem i podpalaczem.... Co jest prawem, niech będzie niem zawsze, wszędzie, dla wszystkich. — Takim tylko sposobem wyjdziemy z tego koła żelaznego, które ugniata ludzkość.

Jestże co okropniejszego nad widok tego boju braci, wśród murów płonącego Paryża, pod oczyma stojącego u murów jego — nieprzyjaciela?... W historji mało jest ohydniejszych obrazów! — Komuna, której było wszystko wolno dla urzeczywistnienia jej idei, zrobiła to w Paryżu, co po roku 1864 zrobiono na Litwie i w Polsce w imię także... idei.... I tu i tam palono, zabijano, konfiskowano, rozstrzeliwano, szpiegowano, terroryzowano. — Jeśli rządowi z łaski Bożej było to wolno, naturalnie lud zrewolucjowany pozwolił sobie to samo. Gdyby nie było przykładów z góry, nie byłoby takich szaleństw na dole. — Niema lepszego nauczyciela rewolucji nad despotyzm bezprawy.

Uwagi te przyjść muszą na myśl każdemu bezstronnemu widzowi, który patrzy na wypadki. — Wiek nasz zatarł ideę moralną, natworzył wyjątków, rozprzągł społeczność i zwichnął pojęcia wszelkie, ładu, prawa, karności — porządku. — Lecz myliłby się srodze, ktoby sądził, że je naciskiem, uciskiem i z pomocą bezprawia dla większego pośpiechu przywrócić można. — Tylko poszanowaniem prawa, panowanie jego nad wszystkiemi ustanowić można — ale nikt z pod niego wyjętym być nie powinien... zarówno rządy jak rządzeni.

Niech Bóg czuwa nad nieszczęśliwą Francją, której próby i boleści równają się naszym, a nagły upadek tém dotkliwszy iż ze szczytu potęgi i sławy, strącił ją w przepaści, których dziś głębi dojrzeć niepodobna. — Po klęskach tych nie łatwo przyjść do siebie — lecz one będą nauczające — i płodne. — Dokonało się dzieło zniszczenia, rozpoczęte wojną — samobójstwem skończone.... Thiers — ks. Aumale, Chambord czy Napoleon IV. — podejmą się dzieła odrodzenia?? — wszystko możliwe — a nic wiele nie wróży. — Z każdego upadku dźwignąć się trudno — z takiego, który rozdzielił naród — tylko czas powolnie podnieść może. — Francja się odrodzi, Paryż z gruzów tych nie powstanie czém był niegdyś. Lepszym czy gorszym musi wstać innym z tego ognistego gruzów łoża. — W polityce europejskiej grobowa cisza, rzekłbyś że wielkie widowisko, upadku narodu — dech i życie w ludach wstrzymało. — Pokój z Francją zawarty i ratyfikowany — lecz zdaje się, że z tego powodu jakieś lekkie ślady nieporozumienia w wyższych sferach cesarstwa dostrzegać się dają. Mówią już znowu o chęci usunięcia się księcia Bismarck'a do Varzinu.... Cesarzowa rosyjska przejechała przez Berlin udając się do wód, cesarz także spodziewany w Berlinie.

Pogłoski o zniesieniu namiestnictwa w Królestwie, dotąd się urzędownie nie sprawdziły. Hr. Berg powrócił do Warszawy.... Mówią tu o ogłoszeniu nowej ustawy dla cenzury, która ma być dla pism perjodycznych znacznie ułatwioną. — Rodzą się też projekta wydawnictw bez miary, a chociaż zdają się być oznaką życia, tego rozstrzelenia zbytecznego sił i pojawienia się bez dostatecznych zasobów na pisma nowe, nie winszowalibyśmy Królestwu. **Niwa, Figaro, Tygodnik przemysłowo-handlowy,** stanowczo wychodzić mają. Nowy programm „Kurjera warszawskiego" da mu rozmiary i plan wielkich dzienników. — Skromny też Dmuszewskiego ów Kurjerek, nowiniarz brukowy dawno zszedł z pola następcy, który jest krytykiem, literatem, muzykiem, ekonomistą i wyrósł wcale na wielkiego pana. Wszystkim mniej więcej dziennikom warszawskim cale się nieźle powodzi. — Prawda, że redakcje często się taniemi materjałami wypełniać umieją — ale jeślić to smakuje czytelnikom? — cóż one winny? — Orkiestra Bilsego, teatrzyki ogródkowe, magik Roman, amerykanin p. Olszanski

z dwoma nimfami jeżdżącémi velocypedem po linie, wieczory w nowém towarzystwie muzykalném — koncerta, w teatrze Richter... słowem jest się czém zabawić doprawdy....

Kronika Rodzinna drukuje ciągle listy A. E. Odyńca do Korsaka, z czasów podróży jego z Mickiewiczem, bardzo zajmujące. P. Odyniec ogłosił też w „Sobótce“ epizod z życia Mickiewicza, ale dla wszystkich zagadkowy — bo nikt nigdy o niczém podobném nie słyszał...

Z „Dziennika warszawskiego“, który pod nową redakcją, przyznać potrzeba, stał się przyzwoitszym daleko i mniej drażliwym, a mieści często bardzo ważne urzędowe dane statystyczne — dowiadujemy się, iż Szkół niedzielnych w Warszawie obowiązkowych dla młodzieży rzemieślniczej, istnieje dwanaście, do których uczęszcza uczniów dwa tysiące. Wykładają się w nich, nauka religji, język ruski i polski, arytmetyka do reguły trzech, jeometrja zastosowana do sztuk i rzemiosł, wiadomości przyrodnicze podobnież. Majstrowie są obowiązani pod karą posyłać czeladź do szkółek. Młodzieży rzemieślniczej w Warszawie liczą 5,500, więc 3,500 nie uczęszczało do szkółek. Uderza i to co „Kurjer warszawski“ nadmienił, że się nie wykłada w szkółkach jeografia ani rysunek. Rysunek dla rękodzielnika jest tak potrzebnym jak pisanie, bez niego nie ma dobrego pracownika w żadném zajęciu — nie mówiąc już o tém, że on jeden smak kształci. Jest to niezbędne.

Ze wszystkich dzienników galicyjskich widać, że z wielkich obietnic ustępstw dla Galicji — na teraz nic lub niewiele się otrzyma. — Minister Grocholski jest wprawdzie z Galicji ale nie dla Galicji i o oddaniu mu kierunku spraw jej, mowy niema. **Dziennik polski** ma nadzieję, że gdyby nawet nastąpiła znowu zmiana i tak zwani wierno-kostytucyjni centraliści przyszli do steru i ci gotowi są dać pewną odrębność Galicji, byle się ona do innych sporów reszty monarchji nie mięszała, a stała tylko przy ustawie. Z tego wszystkiego dla nas to tylko zrozumiałem jest, iż w Austrji do normalnego jakiegoś stanu, do organicznej pracy przyjść trudno, i że w walkach o formy treść się marnuje.

Obdarzenie Towarzystwa naukowego krakowskiego tytułem Akademji nauk i umiejętności, jest przedmiotem korespondencji umieszczonej w **Przeglądzie lekarskim**, staraniem tegoż Towarzystwa wydawanym. Czytamy w niej: „Było Towarzystwo naukowe krakowskie — Akademiją z ducha, czynu i kierunku pracy, ale nie było nią z prawa, wynikających ztąd korzyści i z warunków, w pośród których, nawet najskromniejsza dopełnia swego przeznaczenia. — Dziś słowo N. Pana otwiera dla niego pomyślniejszą przyszłość. — Nie jest ono jeszcze dokonanym czynem, ufajmy jednak, że stanie się niem niebawnie.... A jeśli wtenczas wzniesiony sztandar umiejętności znajdziemy zabezpieczonym dla naszych następców, ustąpiemy z widowni z pociechą w sercu, bo ze spokojem sumienia, jaki obudzać musi przekonanie o wiernem dopełnieniu jednego z narodowych obowiązków.“ — Nie wątpiemy, iż zmiana Towarzystwa na Akademiję korzystnie wpłynie na dalsze prace jego, na moralne znaczenie i rozwój pomyślny, jeśli mu nie zbędzie na ludziach tak gorliwych i zacnych, jak ci, co mu teraz przodują — życzyćby wszakże należało, aby Ministerjum i Wydział krajowy kreowaną Akademję opatrzyli w odpowiednie wymaganiom pracy samej zasoby materjalne. Bez tych, przy największej ofiarności pojedyńczych członków, ciągle wszelkie przedsięwzięcie hamowaném będzie, oglądaniem się na środki.

W „Kraju“ ciągnie się obszerny artykuł „Ultramontanie i moderanci“, z powodu broszury ks. Goliana i odpowiedzi na nią prof. Szujskiego. Polemika to, którąby w kilku słowach objąć można. W zasadzie prof. Szujski ma słuszność, ale winienby śmielej, otwarciej stanąć przy duchu Chrystusowej nauki, przeciwko fareizmowi litery i formy, których obrońcą jest ks. Golian. O co tu idzie? Walka Chrystusa Pana z jenerałem OO. jezuitów. Jenerał wygra niezawodnie dzisiaj, ale przyszłość należy wiekuistej prawdzie.

We Lwowie, rządy nowego prezydenta miasta Dr. Ziemiałkowskiego i pierwsze jego wystąpienia, największą zawsze zwracają uwagę. „Dziennik poznański“ umieścił polski toast rabina Loewenstein'a, który czytelnikom polecamy.

Szczutek bardzo dowcipny, szczególnie nieoszacowany Kołtun, pan Onufry, którego i postać i mowa nieoszacowane. Odrębalski i Zapytalski mówią sobie: Szkoda, że pana Szujskiego nie ma w radzie państwa. On ma trochę zakroju na Bismarck'a.

— Otoś powiedział coś wiedział. Zachodzi między niemi nie mała różnica. Bismarck nie zna historji, ale umie ją robić, a p. Szujski zna ją dobrze — ale robić jej nigdy nie umie!...

Ale, mój dobry „Szczutku“, kto też u was w Galicji, umie co robić? Gadać wszyscy, — nie przeczę.

Coś wychodzi dalej i smaga Krakowian w ostatnim numerze (4) wcale dowcipnie, nie mogliśmy tylko zrozumieć Krakowiaka i prosiemy o wytłumaczenie, kto rozdawał koszyki, kto jest kometą i co znaczy Wielki Los? Boć to być musi chyba logogryf?

W Poznaniu odbyło się d. 19. Maja posiedzenie dyrekcji Towarzystwa pomocy naukowej dla dziewcząt polskich. Udział publiczności, szczególniej pań, był bardzo znaczny i dowodzący, że sprawa ta, żywo je obchodzi. Oby w istocie czynem tego dowiodły. Prezydowała towarzystwu czcigodna hr. Sewerynowa Mielżyńska, (która mimo cierpienia przybyła umyślnie do Poznania na to zgromadzenie) — wraz z dyrekcją składającą się z pp. Donimirskiej z Buchwałdu, Sampławskiej z Zaskocza, Wawrowskiej z Ostrowa; Dr. Rakowicza i Dr. Zielewicza. W przemówieniu swém Dr. Rakowicz skreślił historją stowarzyszenia i rozwoju jego, do którego sam się wielce przyczynił, co mu przyznać należy. Wiadomo, iż Towarzystwo zawiązało się w Prusach Zachodnich, teraz słusznie postanowiono siedlisko jego główne albo przenieść do Poznania, lub filję jego tu ustanowić. Miłoby nam było choć w tej sprawie widzieć połączone przy pracy wspólnej Poznańskie i Prusy Zachodnie, dotąd do zbytku troskliwie oddzielające się we wszelkich sprawach i zazdrośnie pilnujące swej odrębności.

Dochód Towarzystwa wynosił 865 tal. 28 sgr. 6 fen. rozchód 108 tal. 4 sgr. 2 fen. pozostało 757 tal. 28 sgr. 6 fen. Wsparcie pobierało pięć dziewcząt, dwie na nauczycielki się kształciły, dwie na pensji, jedna jako elewka gospodarcza na gospodynię. Nic może skuteczniej nie podniosłoby światła, wykształcenia, umoralnienia klas niezamożnych, nad wychowanie stosowne kobiet. Myśl owej Jadwigi, którą podnosiliśmy w swoim czasie, była prawdziwie jenjalną — oby tylko w szerokich rozmiarach rozrosnąć się i urzeczywistnić mogła!!

Dziennik poznański dał dobrą odprawę p. H. Prutz za jego elekubrację o Polakach w Prusiech. Mówi także o sprawie szkoły Żabikowskiej. W **Orędowniku** znajdujemy nieco o wychodztwie polskiém do Ameryki. Uwaga szanownego p. Donimirskiego z Buchwałdu, że przyczyną wychodztwa niekoniecznie jest sama chęć zysków, że brak społecznego życia, osamotnienie jedenej klassy, zaniedbanie języka narodowego, napływ Niemców są pobudkami może najważniejszemi — nader słuszna. Tém więcej cięży na pozostałej szlachcie i klassie zamożnej obowiązek przygarniania ludu, łączenia się z nim i spajania go w stowarzyszenia czysto polskie, któreby ducha też nakarmić mogły.

W Warszawie zmarł d. 19. Maja Antoni Okólski, były oficer wojsk polskich, w 82 r. życia.

W Lublinie, Ignacy Gałęzowski b. wojskowy polski w 81 roku życia.

W Zawichoście d. 23. Franciszek Bolka w 97 r. życia. Był to mieszczanin i rolnik, którego śmierć z powodu póżnego wieku wspominają dzienniki. Do zgonu miał siły pełne i pracował koło roli. Od wielu lat zawsze miał trumnę gotową, którą w potrzebie pilnej oddawał ubogiemu. Rozdał tak z dziesięć trumien. W dawnej Polsce wiek póżny nie był rzadkim, ale życie było inne. Obyczaj chowania gotowych trumien bardzo był powszechny, nasypywano je zwykle zbożem i stawiono na strychu.

W klasztorze świętokrzyzkim, w początku Maja, zmarł ostatni z benedyktynów sieciechowskich, ks. Staszewski, w 80 roku życia. Ubierał się zawsze lekko, latem i zimą w sutannę płócienną, mył się na świeżem powietrzu, sypiał na gołej słomie, ale za to, miał zwyczaj wygrzéwać się przy kominku, i przy nim często się zdrzemał. Skończył z zapalenia się odzieży, i w kilka godzin po wypadku już nie żył.

W Mińsku d. 8. Maja zmarł Kazimierz Chrzczonowicz, mając lat 77. Zmarły, uczeń uniwersytetu wileńskiego, długi czas pełnił obowiązki architekta w Mińsku. Wiele budowli wzniesiono wedle jego planów. Był też miłośnikiem muzyki i grywał pięknie na wiolonczelli. Jeśli się nie mylemy, bratem być musiał Chrzczonowicza sztycharza wileńskiego, którego są roboty nie liczne — ale wcale piękne.

We Lwowie zmarł d. 21. Maja towarzysz sztuki drukarskiej Ferdynand Ferdinandi; którego charakter, zachowanie się trafne i poczciwą ofiarność dla towarzyszów, chwali

„Dziennik polski". W ostatniej ugodzie między towarzyszami a właścicielami drukarni, Ferdinandi był pośrednikiem do wzajemnej ugody.

„Dziennik poznański" mieści obszerniejsze wspomnienie, o ś. p. Józefie Mrozińskim, o którego zgonie pisaliśmy. „Orędownik" nie słusznie więc zarzucał innym pismom, że zasłużonego i czcigodnego człowieka śmierci milczeniem pominęły. Ś. p. Mroziński służył krajowi nie tylko w r. 1848 pod Trzemesznem, gdzie trzykrotny odebrał postrzał, ale jako czynny redaktor „Ziemianina", sekretarz towarzystwa rolniczego centralnego i założyciel kółka włościańskiego w Górczynie. Żal po nim rodziny, przyjaciół i współobywateli najwymowniej świadczy jakie w cichém życiu położył zasługi.

Z Rzymu.

SPRAWOZDANIE O KANONIZACJI BŁOGOSŁAWIONEGO JOZEFATA

Arcybiskupa Połockiego, Męczennika, Patrona Polski,

dnia 29. Czerwca 1867 r. odbytej.*

Uroczystość kanonizacji błogosławionego Józefata z największą odbyła się wspaniałością. Dwa lata już upłynęły, sprawozdania jednak o niej nie mogłem wcześniej ogłosić, z przyczyny iż zachodziły jeszcze niektóre kontrowersje co do opłacenia kosztów, które długo się ciągnęły. Lecz gdy dzięki Bogu i te już ukończone zostały, dopełniam więc mego obowiązku i o dalszym toku sprawy kanonizacyjnej podaję do powszechnej wiadomości w następnej osnowie:

W pierwszém sprawozdaniu pod dniem 2. Maja 1865 r. przez pisma publiczne ogłoszoném, wyraziłem summę jaką na koszta dekretu otrzymałem, to jest skudów 2,252 bajoków 43, lecz wydatków zamieścić nie mógłem, ponieważ pozostało jeszcze wiele do zapłacenia; po zaspokojeniu całkowitém okazał się ogólny wydatek ogłoszonego dekretu w summie skudów 1,888. — Najgłówniejszy wydatek w tém do zakrystji świętego Piotra, podług Bulli Aleksandra VII. papieża, w kwocie skudów 1,650, bo pierwéj dekret kanonizacyjny nie może być ogłoszony, aż summa ta zakrystji św. Piotra uiszczoną zostanie. Nadto kapituła św. Piotra uzyskała drugi dekret, że prócz powyższej kwoty każden postulator kanonizacyjny miał jeszcze do tejże zakrystij dopłacić skudów 1000, — lecz wszyscy postulatorowie uczynili rekurs do Ojca św. i Jego Świątobliwość od tej opłaty uwolnił, a tym tylko sposobem zebraną tą kwotą byłem w stanie koszta dekretu całkowicie zaspokoić.

Po ogłoszeniu dekretu, gdy sprawa ta całkiem Narodowi polskiemu do wiadomości podana została; niewątpliwą nadzieją cieszyłem się, że pobożność i gorliwość Polaków o cześć swego patrona, najchętniej niebawnie dostarczy potrzebnego funduszu; — w tym celu dla łatwiejszego zebrania potrzebnych ofiar tak w Galicji jak w Wielkiem Księztwie Poznańskiem, władzą od Ojca św. mi udzieloną, zamianowałem kilkunastu postulatorów szczególnych, z wyrażeniem, na czyje ręce zebrane ofiary mają przesyłać, aby się z pewnością do mnie dostały. Władza postulatorów szczególnych ustawała wtenczas, gdy najprzewielebniejsi biskupi wydadzą od siebie odezwę do składania na ten cel ofiar. Zebraną zaś kwotę przed tém ogłoszeniem nikomu innemu, tylko postulatorowi jeneralnemu obowiązani byli odesłać. Jak się moje nadzieje spełniły, dalszy ciąg okaże, i ile szanowni postulatorowie swą gorliwością zebranych ofiar od początku aż do końca dostarczyli następny wykaz wyjaśni:

a) Wyszczególnienie postulatorów na Galicję i Wielkie Księstwo Krakowskie zamianowanych:

1. JW. prałat ks. Roman Spithal, ogólny postulator i kasijer wniósł skud. 37 baj. 60.
2. JW. ks. Feliks Gondek, dziekan i proboszcz w Krzyżanowicach wniósł franków 10.
3. WJ. ks. Ludwik Kulczycki, dziekan i proboszcz w Mysłatyczach wniósł.*
4. WJ. ks. Marceli Śleczkowski, proboszcz w Saszynie zebranych z Polski franków 284; — prócz tego zebrał był poprzednio zlr. 739, lecz te za samowolną i niezasługującą na pochwałę radą ks. prałata Spithala nie dostały się do mojej postulacji. O ile ks. prałat Spithal swą gorliwością przysłużył się sprawie kanonizacyjnej wyjednaniem na koszta dekretu znacznej kwoty skudów 500, o tyle po otrzymanej nominacji potwierdzonej przez kongregację rytów na ogólnego postulatora i jeneralnego kassjera w Galicji, lekceważącym powierzonego mu urzędu i zawodnym się okazał, gdy stosownie do mojej odezwy tak z Polski jak i z innych okolic składano na jego ręce ofiary, a te do mojej kassy nie zostały wniesione. Doniósł mi tylko, że wskutek otrzymanego od kogoś poufnego listu, który większą wagę u niego znalazł nad urzędowną nominację, samowolnie i najnieprawniej składanémi ofiarami się rozrządził, i ja oprócz wyżej wzmiankowanej kwoty na kanonizację błogosławionego Józefata nic od niego nie otrzymałem. Z prawdziwą boleścią przychodzi mnie to wyrazić, uczynić to jednak musiałem, iżbym nie wykazując summy na jego ręce złożonej nie był posądzony, że takową dla siebie ukryłem.

b) Wyszczególnienie postulatorów mianowanych w Wielkiem Księstwie Poznańskiem i dyecezji Chełmińskiej:

1. JW. prałat ks. Jan Koźmian, ogólny postulator i jeneralny kassjer wniósł skudów 33.
2. WJ. ks. Aleksy Prusinowski, proboszcz w Grodzisku.
3. WJ. ks. Ksawery Niszczewski.
4. WJ. ks. Ksawery Duliński, kanonik archi-katedry Gnieznieńskiej.
5. WJ. ks. Jan Jániszewski, proboszcz w Kościelcu.
6. WJ. ks. Józef Cybichowski, proboszcz w Chodzieżu.
7. WJ. ks. Juljan Prądzyński, kanonik katedry Pelplińskiej.
8. WJ. ks. Ksawery Polomski, profesor seminarjum Pelplińskiego talarów 592.

Summa ta nadesłana łącznie z ofiarami przez JWks. prałata Brzezińskiego, administratora archi-dyecezji Poznańskiej, tak tej jak i w archi-dyecezji Gnieznieńskiej zebranemi, o czém niżej będzie.

c) Postulatorowie mianowani w innych miejscach:

1. JO. książę Władysław Czartoryski w Paryżu.
2. JW. hrabia Teodor Podowski w Rzymie wniósł skudów 19 bajoków 16.
3. JW. hrabia Robert Monthat (Montiz) w Anglji skudów 50.

Z tego jawnie widzieć się daje jaką pomoc od szanownych postulatorów otrzymałem, ilu zrozumiało ważność tej sprawy i zajęło się gorliwie wspieraniem onej z wielką zasługą przed Bogiem i narodem chlubnie swój urząd spełnili. Wielu tłumaczyć się może, iż były przeszkody krajowe, a jak jeden się wyraził „iż musi uwzględnić przepisy rządowe," wszakże WJ. ks. Śleczkowski i JW. ks. Polomski te same mieli przeszkody a przy usilności wszystkie zwyciężyli i sprawie kanonizacyjnej dobrze się zasłużyli. Nadto Wny Artur Wołyński niemając żadnego upoważnienia, własnym popędem przy dobrej chęci i gorliwości zebrał w Paryżu od Francuzów na kanonizację bło-

* JMks. Michał Dąbrowski przesyłając nam to Sprawozdanie o kanonizacji błogosławionego Jozefata, życzył sobie, ażebyśmy je poprzedzili przedrukiem listu jego umieszczonego w r. 1870 w „Kraju" w Nr. 171 i 172 d. 29 i 30 Lipca. — Nie znajdując tam wszakże nic oprócz polemiki zadawnionej z pewném pismem, z którem dziś żaden dziennik polski ani stosunków, ani polemiki prowadzić nie może, po zupełném jego zdyskredytowaniu się fałszowaniem podpisów i postępowaniem wręcz zdradą kraju nazwać się mogącém, — pomijamy korrespondencję a dajemy tylko samo sprawozdanie, jako ważny akt do historji naszych stosunków wewnętrznych.

* Sprawa ta zostaje w zawieszeniu skutkiem nieukończonych rachunków z imiennikiem ks. Kulczyckiego p. Wład. Kulczyckim, który mię zawiadomił o summie przez pomienionego postulatora przesłanej. — Dokładna liczba się ogłosi.

gosławionego Jozefata i wniósł do mojej kassy franków 1417. — Co do ofiar ze wszystkich stron nie spełniła się może moja nadzieja jaką początkowo miałem, albowiem cała magnaterja polska, która na koszta dekretu nic ofiarować nie raczyła, jako też szczycąca się pokrewieństwem błogosławionego Józefata, o czém w poprzedniem sprawozdaniu wzmiankę uczyniłem, iż bez wielkiego nadwerężenia posiadanego majątku, sami mogliby swym kosztem kanonizację błog. Józefata wyprawić; wszyscy również na kanonizację błogosławionego Józefata i grosza nie ofiarowali, chociaż w religijności i pobożności innym wyprzedzić się nie dali, a o skąpstwo nikt ich posądzić nie może, gdyż nawet osoba blizko z niemi zpokrewniona przybywszy do kościoła, za podanie krzesełka zakrystjanowi napoleondorami wynagradzała. Wszyscy na rozmaite cele zagraniczne, niemające żadnego związku z Polską, znacznych summ nie szczędzili, fałszywym nawet cudotworcom hojnych ofiar nie żałowali, jeden tylko błog. Józefat nie znalazł u nich łaski i na rozpowszechnienie czci jego najmniejszej nawet ofiary stanowczo odmówili. Odmowa na tak święty cel nie powiększyła familijantom ich skarbów, lecz przeciwnie; przedstawiłem jednej z tych osób kilkakrotnie konieczną i gwałtowną potrzebę funduszu dla przyprowadzenia do skutku sprawy kanonizacyjnej błog. Józefata, wymawiała się, że teraz nie może, ale dopiero później, jak zwykle się dzieje, gdzie niema dobrej chęci. niedługo potym skradziono jej 40,000 rubli srebrem i 60,000 rubli straciła przez drugi wypadek. Druga osoba obiecywała kilkakrotnie dać na ten cel 1000 franków, skończyło się jednak tylko na obietnicy, później zaś poniosła szkody przez okradzenie 300,000 franków. Dwie osoby inne, liczące się także do familijantów błogosł. Józefata niedawszy ani grosza, Niedługo po kanonizacji przeniosły się do wieczności, wziąwszy z swych milionów na tamten świat tyle, — ile dali na kanonizację.

Wypadki te nieszczęśliwe, niemałego zadziwienia i politowania godne. Tłumaczyć ich może po części tylko to, że pod pewnym względem nie były całkowicie zależne od samych siebie, ale zostawały pod silnym wpływem osób, które dla swych osobistych widoków sprawie kanonizacyjnej największe przeszkody stawiały. — Że Moskale występowali z opozycją, nic w tym nie było dziwnego i łatwo się z niemi rozprawa skończyła, bo ci otwarcie występowali, — ale zgroza największa, że mieniący się Polakami o bardzo wiele Moskali przewyższali, i tym trudniejsza z tymi walka, iż tylko potajemnie miny podsadzali.

Gromadka Polaków, mianująca się wyłącznie najlepszymi Polakami, nie liczna wprawdzie, ale w sztuce intryganckiej biegła, w zręczności dostania się w najwyższe towarzystwa wydoskonalona, owładnęła wielką część magnatów polskich i z pomocą tych przy zarozumiałej śmiałości przyswoiła sobie monopol wszystkich spraw i interesów, bez względu do kogoby one należały i bez obliczenia następstw, jakie w prowadzeniu nakręcania tych do swych osobistych widoków za sobą pociągnęły, i ile intrygami swémi, dla utrzymania się przy swojem, krzywdy i szkody bez powetowania innym porobili.

Nie jest tu miejsce, aby przynajmniej co z większego wszystkie fakta przytaczać, napomknę tylko o jednym, któren z obecnym zostaje w związku.

Przed dwudziestu kilku laty zjawiła się jedna ważna sprawa pod firmą Bazyliańską, a tym samym dla rozpoznania jej i stosownego z nią postąpienia z prawa należała do Bazylianów, ale poruszyli oni wszystkie sprężyny i bez zarumienienia się, pod siebie zagarnęli. — Nie ubiegałem się o to i żadnej przeszkody im nie uczyniłem, gdyż na pierwszy rzut oka wątpliwość we mnie wzbudziła, a wkrótce dostrzegłszy niemałych fałszów, całkowicie się usunąłem, zostawiając im wszystkie honory i zyski, a następnie odpowiedzialność i hańbę, która prędzej lub później spaść na nich musi, bo te machinacje i fałsze, jakie dla marnego zysku za prawdę rozgłaszali, niazadługo historja oddzielna rozswietli.

Kiedy w r. 1863 zjawiła się sprawa kanonizacji błogosł. Józefata. w podobny sposób chcieli tę owładnąć i niemałych starań na t dokładali, lecz że w tej była najświętsza prawda, widocznie Bóg im tego nie dopuścił, aby z ich fałszami nie została pomięszaną, — gdyż bez żadnego z mej strony starania, doręczono mi z woli Ojca św. nominację na postulatora generalnego sprawy kanonizacyjnej błogosł. Józefata, polecając abym się tą sprawą urzędownie zajął i do skutku kanonizację doprowadził. — Niespodzianka ta żywo ich dotknęła i do zaciętej walki przeciw tej sprawie pobudziła. — Czynienia nowych zarzutów sprawie nie doprowadziłoby ich do celu, bo te wszystkie łatwo zbitémi były. — Chwycili się więc najgłówniejszego sposobu zaszkodzenia onej. — Zebranie dowodów, opłacenie adwokata i inne połączone z tą sprawą wydatki potrzebowały niemałego funduszu, na co najmniejszej nawet kwoty nie miałem, a bez tego sprawa w przewłokę pójśćby musiała. — W tę więc stronę uderzyli, z niemałem dla siebie powodzeniem, albowiem cała magnaterja polska pod ich wpływem zostająca, jak gdyby za uderzeniem laski czarodziejskiej, tak szczelnie swe szkatuły pozamykała, że ani jeden grosz na sprawę kanonizacyjną błogosławionego Józefata do końca wyśliznąć się nie mógł.

Uderzający kontrast widzieć się daje w tém, że ci sami przed kilkunastu laty, wynalazłszy jednę dziewczynę Włoszkę przy granicy neapolitańskiej w Sezze, nazwiskiem Fanelli Katarzynę, pospolicie Katarynellą cudowną zwaną, z największym zapałem, świętość i cuda jej pomiędzy Polakami propagowali, znaczne pieniądze dla niej od tych wyłudzali, po objawienia i wyroki do niej się wielokrotnie udawali, wszystkich do tego nakłaniali, szczególniej podróżujących do Neapolu, ponieważ (podług nich św. Katarynella) niedaleko od głównego traktu mieszkała. — W r. 1853 lub 5-tym byłem obecny jak jeden z tych zelantów pewnej famílji polskiej, wyjeżdżającej do Neapolu, rozprawiał z entuzjazmem o cudach i proroctwach Katarynelli, nalegając aby ją odwiedzili, narysował dokładnie drogę, dając szczegółową informację jak się tam mają znaleść, że żądania swe z wieczora mają jej opowiedzieć, a ona im wszystko nazajutrz objawi. — Sprowadzono Katarynellę do Rzymu i po najpierwszych domach polskich oprowadzano, najznakomitsze damy, Polki, ze czcią świętości ją przyjmowały, a rozumie się, że dla jej świętości hojnych ofiar nie żałowały. — Na wzrastający rozgłos tej świętości Katarynelli, zwierzchność duchowna baczniejszą zwróciła uwagę i Ojciec św. nakazał śledztwo, które z zebranych dowodów i zeznania samej Katarynelli, wykryło świętość tę zupełnie w przeciwnym świetle, wszystkie cuda, rewelacje, proroctwa i t. d. wierutném fałszami, — na takim więc fundamencie — Officium sanctum pod dniem 6. Lutego 1857 r. wydało dekret, dla publicznej wiadomości po rogach ulic Rzymskich poprzylepiany, skazujący Katarynellę Fanelli na 12 lat więzienia. — Wypadek ten upokarzający samych propagatorów i wyznawców tej świętości powinien był ich nawrócić, iżby z podobną gorliwością dla uwielbienia prawdziwych sług Boskich przykładali się — ale nie, bo oni jak mówi ewangelia św. Jana, rozdz. 12 w. 43, „bardziej umiłowali chwałę ludzką aniżeli chwałę Boską.“

Jeden z tych zelantów na rok przed wyjściem dekretu kanonizacyjnego błogosł. Józefata, odprawił wojaż po Galicj, w celu im tylko wiadomym, wszakże trudno mi było pojąć dla czego potym Galicja, która na początku pojawienia się sprawy tej, wiadomość tę bardzo dobrze przyjęła, i osoby którym mogłem wierzyć, fundusz na całą kanonizację zapewniały, dla czego właśnie w tym czasie na stronę opozycyjną się przerzuciła i na koszta dekretu najmniejszej nanawet kwoty ubłagać nie mogłem? — i że znalazło się takich niemało, którzy jawnie usiłowania moje dla tej sprawy wyszydzali. — Lecz gdy Ojciec święty nad ich spodziewanie dekret kanonizacyjny ogłosił, oburzenie i gniew ogarnął ich do najwyższego stopnia, — z tego korzystając gromadka głównych oponentów, podburzyła ich bardziej, i z Galicji nadesłano silną skargę na mnie wprost do Ojca św. Byli wszyscy pewni że mnie już pokonali i że postulacja moja im się niezawodnie dostanie i jeden z tych w mojej obecności przy kilkunastu kapłanach w nieprzyzwoity i ubliżający sposób już triumf swój wyraził.

O co? i za co? z tą skargą wystąpili? właściwie sami nie wiedzieli, albowiem gdy Ojciec św. odczytał moje sprawozdanie, najmniejszego powodu do zaskarżenia nie znalazł. — Po tej dopiero przegranej Galicja zmieniła swoje stanowisko opozycyjne, przy końcu 1865 r. i szczerze zebraniem funduszu

na koszta kanonizacji błogosł. Józefata zajęła się. — Kongregacja zaś ritów, nieprzyjmując mojej dymisji postulatorskiej, o którą pod d. 11. Sierpnia tegoż roku urzędownie dopraszałem się, dla zmniejszenia mi nieco nieprzyjemności, jakich z tego powodu tak licznie doznawałem, jako też dla położenia tamy zabiegom niewłaściwym pretendentów do postulacji, przydała jeszcze trzeciego postulatora JW. arcybiskupa Sembratowicza, któremu zbieranie ofiar na kanonizację w Galicji i w całém państwie austrijackiem chętnie odstąpiłem. Doznawszy wzmiankowana gromadka i tą razą niemałej porażki, — spuściła wprawdzie swój nos tryumfalny na kwintę — ale planu pierwiastkowego na jotę nie odstąpiła, i gdzie tylko mogła szkodliwy swój wpływ wywierała i najobficiej udręczeń mi dostarczała. — Nie dość im było, że szkatuły swych zwolenników najsilniej zacymentowali, ale nadto zebranych ofiar przez inne osoby, które święcie do mojej postulacji należały, około 3000 skudów, swą intrygą nie dopuścili i nie wiem z pewnością co się z tą summą stało. — Nie koniec i na tém, lecz chcąc mnie ogołocić całkowicie z funduszu, któremym jeszcze mógł mieć, abym nie miał całkowicie czem kosztów opłacić, udali się w malarską intrygę, i z jednym dosyć się im dobrze powiodło, któremu dawałem pieniądze w dobrej wierze naprzód; — gdy wybrał całkowitą kwotę, podług umowy, nic niemówiąc nie odstawiał obrazu, lecz dopiero zażądał większej dopłaty. — Gdy się jemu samemu nie udało, dopiero ci wystąpili ze swą protekcją i gdzie tylko mogli oskarżali mnie o skąpstwo i t. p. i starali się mnie znaglić do zapłacenia niesprawiedliwie żądanej przez malarza kwoty. — Oparłem się temu stanowczo i już miałem zamówionego adwokata do wytoczenia mu processu, widząc przeto, że szalbierstwo się nie uda, dostawił w końcu obraz, lecz przez cztery tygodnie miałem z tego takie zmartwienia, jakie mi się w życiu rzadko wydarzały. — Nadarzyła się im niezadługo druga sposobność, którą gorąco pochwycili i w niej cały swój talent intrygancki wysilili.

Oprócz 73 obrazów olejno malowanych, należało do mnie i chorągiew na procesję kanonizacyjną przysposobić. — Ugodziłem malarza za 220 skudów — na chorągwi tej, prócz wyrażenia historji św. Józefata, u spodu powinien się znajdować herb, z jednej strony Ojca św., z drugiej zaś herb zakonu, z którego pochodzi lub jego własny. — Dałem więc malarzowi herb św. Bazylego z dołączeniem na tejże tarczy herbu Polski, Litwy i Rusi, jaki mi przez Polaków był nadesłany, nie upatrując w tym najmniejszej zdrożności, ponieważ błogosł. Józefat przez szczególny przywilej Stolicy apostolskiej nadany został za patrona dla wszystkich tych trzech krajów, a nadto otrzymałem książeczkę, w krótkości zebrany żywot błog. Józefata za aprobacją władzy dyecezalnej w ostatnim czasie w Galicji wydany, w którym na wizerunku św. Józefata te herby umieszczone były. — Malarz zobowiązał się wszystko to dokładnie wykonać. — Dałem mu dwoma ratami 150 skudów, niewidząc nawet jego roboty; lecz gdy potem zobaczyłem zdziwiłem się niepomału jak daleko różna jest jego robota od tej jaka w kontrakcie była zawarowana, a nadto i herb nie ten, jaki wziął ode mnie, ale jakiś monstrualny, zupełnie św. Józefatowi niewłaściwy, wymalowany. — Nie mogłem być na to obojętny, wyrzucałem malarzowi dla czego sobie tak postąpił, tłumaczył się, z Grottaferrata taki herb kazano mu wymalować i domagał się, aby mu resztę 70 skudów wypłacić. — Odpowiedziałem mu, że czyje wypełniłeś zlecenie, ten niech ci i płaci, a ja polskich pieniędzy na poniżenie Polski do zmarnowania nie mam i o całej chorągwi wiedzieć nawet nie chcę. — Mój współpostulator z Grottaferrata, którego o przychylność ku Polakom posądzać nie można, chcąc się przy swojém utrzymać, udał się do sekretarza kongregacji ritów, monsignora Bartolomego i temu z malarzem przedstawili rzecz tę jak im było potrzeba — ten zaś będąc temperamentu prędkiego, primo impetu nadesłał mi pismo w nader dotkliwych i ubliżających wyrazach, odrzucając stanowczo polskie herby i polecając mi, abym natychmiast resztę malarzowi wypłacił. — Uskutecznić tego nie mogłem, ponieważ mr. Bartolini będąc jednostronnym sędzią, niesprawiedliwie zadecydował a tym bardziej tak niewłaściwych wyrazów używać nie miał najmniejszego prawa.

Niechcąc toczyć dalszej walki z tak przeważającą siłą, zostawiłem to pismo nawet bez odpowiedzi. — Wtenczas to wzmiankowana gromadka Polaków przyłączywszy się do tej siły, i zwerbowawszy jeszcze niejaką liczbę kapłanów, przybyłych na kanonizację, którzy dali się im obałamucić, całym korpusem uderzyli na mnie jednego, zaocznie sądzili, potępiali i wyrokowali, niemając żadnej podstawy i najmniejszej władzy, gdzie mogli kalumnie rozsiewali, i na kilka dni przed kanonizacją zebrana w kółko z tych, pewna liczba kapłanów, w kościele św. Piotra publicznie swój wyrok mnie potępiający rozgłaszali, co słysząc cywilna osoba, nie bardzo się z tego zbudowała. — Pytam się więc ich, zkąd to sobie zuchwale przywlaszczyło kilkunastu indywiduów prawo sądzenia i potępiania jeneralnego postulatora, któren od lat przeszło czterech w sprawie kanonizacji jest urzędowym reprezentantem całej Polski?? — za to, że starałem się, aby oznaki polskie były na chorągwi patrona Polski!!! — czyż one dla **mnie** były potrzebne?? — gorzko nawet pomyśleć, kiedy już w częściach Polski znajdują się tak wynarodowieni, jakich i tu nie brakuje, którzy wyszydzają publicznie herby polskie, nazywając orła białego **roztrzepaną kurką** i t. d., którym herby nawet już polskie są tak miłémi jak niektórym Włochom!! — Chociaż wyrok ich zatrwożył mnie tak jak głos brzęczącej muchy, widząc jednak, że intryga otrzymawszy znaczne posiłki, zuchwalej postępuje, z którą walczyć na końcu nie widziałem potrzeby, bo ona sama siebie zniszczy, zmieniłem stanowisko, na którém bezpieczniejszym być mogę i nie tak łatwo dosięgniętym. Ażeby przekonać ich, że nie mam żadnych pretensij do honorów i chwały, bo cała ta sprawa, którą mi powierzono, jest dziełem samego Boga i Jego ręką do tryumfalnego skutku doprowadzona, Jemu więc należy się honor i chwała po wszystkie wieki; — ponieważ nieobecność moja w akcie kanonizacyjnym żadnego już uszczerbku sprawie tej uczynić nie mogła, stanowczo więc uchyliłem się od brania w tym udziału, zostawiając im wszelką zasługę i pochwałę od całego narodu polskiego, że w tak ważnej uroczystości kanonizacji patrona Polski ani jednego reprezentanta Polski nie będzie. — Starał się ks. arcybiskup Sembratowicz, aby moje miejsce kapłani unici galicyjscy zastąpili, ale Włochy nie dopuścili i współpostulator z Grottaferata zebrawszy na całą kanonizację 50 skudów, a wyekspensowawszy podług swej woli około 3000 skudów pieniędzy polskich, owładnął najpierwsze stanowisko i miejsca w tym akcie uroczystym, Polakom należne, swémi indywiduami zapełnił.

Poczciwa gromadka zrobiła jeszcze jedno wysilenie, aby mnie przygnębić i skompromitować, rozpuszczając fałszywe wieści, że ja z Ojcem św. zostaje w niesnaskach, a nawet i w Poznaniu to rozgłoszono — i nalegano na mnie usilnie abym poszedł do Ojca św. przeprosić, niewyrażając nawet za co. — Obliczywszy się sumiennie, że Ojca św. nietylko najmniejszém słowem ale nawet i myślą nigdy nie obraziłem, a kto nieobraziwszy kogo przeprasza, ten właściwie szydzi z niego, kroku tak nierozsądnego uczynić nie mogłem, — gdyż dostrzegłem w tém zastawioną na mnie połapkę, abym dostał od Ojca św. połajanie. — Starałem się przeto dowiedzieć rzeczywistej prawdy, przypuszczając, że mr. Bartolini, z którym byłem w nieporozumieniu, mógł coś niekorzystnego o mnie Ojcu św. powiedzieć, i w tym razie bez przykładki Polaków obejśćby się nie mogło, gdyż jeden duchowny z Księztwa Poznańskiego otwarcie mi powiadał: „że tu trzeba bronić monsignora Bartoliniego!“ — Czekałem tylko stósownej pory, która nadarzyła mi się dopiero, gdy podawałem raport do Ojca św. (któren niżej zamieszczam) o funduszu, jaki otrzymałem na kanonizację błog. Józefata. — Raport ten d. 4. Listopada 1868 r. złożyłem na ręce JW. arcybiskupa Witeleskiego, któren na sesijach postulatorskich, z polecenia Ojca św., prezydował, — prosiłem go przy tém, ponieważ powiedziano mi ubocznie, jakoby Ojciec św. miał za coś gniewać się na mnie, być może iż z powodu mr. Bartoliniego, o przyjęcie dołączonego więc na piśmie dokładnego wyjaśnienia całego zajścia i kopij pisma tegoż do mnie, prosząc gdy będzie sposobność, aby to Ojcu św. wytłumaczył. — Po audyencji oświadczył mi arcybiskup Witeleski, że Ojciec św. raport mój bardzo dobrze przyjął, projekt pochwalił i całkowicie zatwierdził, — gdy zaś opowiedziałem mu względem

nieporozumienia z mr. Bartolinim i dodałem, że postulatorowi bardzo przykro, gdy mu powiedziano, że wasza świętobliwość na niego się gniewa. — Ojciec św. odrzekł: „Ma che, ma che, io do da lui la Benedizione.“

Taki więc i na końcu intryga tryumf odniosła. — Cud w tém najjawniejszy Wszechmocnego Boga i oczywista opieka św. Józefata, że wszystkie niecne zamachy niepoczciwych ludzi o mękę Bożą się rozbiły, a im w zysku hańba pozostała.

Obeszło się bowiem bez ich skarbów, w których tak wielką moc i siłę pokładali, albowiem Bóg przy tylu przeszkodach i w takiém wyniszczeniu Polski, wynalazł jeszcze prawdziwych sług swoich, którzy chętnie dzieląc się ostatnim groszem dla chwały Jego, potrzebnego funduszu dostarczyli.

Jak niegdyś wkładane ofiary do skarbonki w kościele Jerozolimskim dwa szelążki ubogiej wdowy ocenił Chrystus wyżej nad wszystkich innych znakomite summy, tak w tém zdarzeniu dwie najszlachetniejsze wdowy rzeczywiście w sprawie kanonizacyjnej błogosławionego Józefata największe zasługi położyły.

W roku 1864, kiedy sprawa błogosławionego Józefata dla braku funduszu na bardzo chwiejnym stopniu stała, uwiadomiona o tém JWna Helena hrabina Hussarzewska, odwrotną pocztą z Wiednia 500 skudów nadesłała i przez to od dalszej zwłoki sprawę uratowała, bo ofiara ta połączona z mniejszémi innémi w większej części koszta dekretu zapewniła. — Po ogłoszeniu dekretu w r. 1865, odczytawszy moją odezwę, druga najszlachetniejsza wdowa, matka ośmiorga dzieci, w największém zostająca nieszczęściu, z Krakowa bezimiennie przez ręce Jks. Leona gwardjana kapucynów krakowskich, nadesłała na kanonizację błogosł. Józefata 3240 franków. — Dwóch tych najszachetniejszych wdów pojedynczemi ofiarami na kanonizację nietylko nikt nie przewyższył, ale i w czwartej części im nie wyrównał, chociaż znajduje się wielu takich, którzy swémi dochodami dziesięć razy przewyższają, ale ci po największej części nic nie dali.

Inne znaczniejsze ofiary wpłynęły następne: JO. księżna Sanguszkowa z Galicji skudów 10, — pewien kapłan blizko 30 lat zostający na emigracji skudów 100, JW. ks. Grandt, biskup z Southwark w Anglji, nadesłał franków 125, JW. hr. Romer w Rzymie skud. 15, Jks. gwardjan kapucynów z Krakowa nadesłał rubli 25, WJ. ks. Ludwiński zebranych w Dreznie frank. 110, Wny Wł. Jaworski z Krakowa w obligacjach i gotowizną skud. 16 baj. 25, WJ. ks. Aleksander Jełowicki z Paryża złożonych na jego ręce frank. 494 — zarazem dołączone zostały od T. W. z Krakowa złr. 125, najprzew. ksieni Norbertanek z Krakowa skud. 19 baj. 23, — WJ. ks. Łobos z Przemyśla frank. 75, — JW. ks. Józef Brzeziński, prałat administrator archidyecezji Poznańskiej zebranych ofiar tak w tej jak w archidyecezji Gnieznieńskiej talar. 2808, która z zebranemi ofiarami przez WJ. ks Połomskiego w Peplinie talarów 593, uczyniła ogólną summę tal. 3400. — Mówiono mi ubocznie, że w W. K. Poznańskiem były na ten cel powtórne składki zbierane, oświadczam więc, iż prócz wyż wzmiankowanej summy, która dnia 16. Kwietnia 1866 r. mnie doszła, potém już do końca najmniejszej kwoty ztamtąd nie otrzymałem, — i jeżeli były rzeczywiście jakie składki, to te z pewnością na koszta kanonizacji błogosławionego Józefata użyte nie zostały.

Dalszy wpływ był następny: od wypożyczonej kwoty, gdy jej nie potrzebowałem, procentu skud. 82 baj. 17. Pojedynczo od siedmiu szanownych kapłanów i czterech cywilnych osób skud. 40 baj. 15. — Całkowity zatém przychód po ogłoszeniu dekretu kanonizacyjnego aż do kanonizacji wynosi skud. 4081 baj. 20, do którego dołączywszy pozostałość od kosztów dekretu w ilości skudów 364 baj. 39, ogólny więc fundusz na pokrycie kosztów kanonizacyjnych błog. Józefata posiadałem w summie skudów 4445 baj. 59. — Z tym więc funduszem musiałem przystąpić do dzieła, które blizko pięć razy wymagało większej summy.

Ponieważ do tej sprawy było nas trzech postulatorów, więc i całe dzieło na trzy części podzieliłem, aby każden dla swego działu i fundusz przysposobił. — I tak do JW. arcyb. Sembratowicza należało przyozdobienie kościoła św. Piotra na kanonizację i wydatków w tymże kościele z tą uroczystością połączonych. — Postulatorowi z Grottaferrata, ponieważ ten żadnych funduszów nie zebrał, tylko pieniędzmi tak do mojej postulacji jako też do JW. ks. Sembratowicza należącémi dysponował, przeznaczyłem najmniej kosztów wymagający dział, wydanie żywota św. Józefata i oprawę onego, dla rozdania zacząwszy od Ojca św., wszystkim kardynałom, biskupom, prałatom i księżom biorącym udział w uroczystości kanonizacyjnej. — Pozostawał trzeci dział przygotowanie obrazów, wyrytowanie blach z wizerunkiem św. Józefata i odbicie obrazków. — Dział ten oprócz niemałych wydatków połączony z niemałémi kłopotami i nieprzyjemnościami mnie się do załatwienia dostał.

Niemogąc dostatecznie obliczyć czyli moja kassa wystarczy na zapłacenie wszystkiego, w niedostatku liczyłem na obietnicę Księztwa Poznańskiego, że mają mi jeszcze pewną sumkę nadesłać. — Lecz widząc, że intryga wysila się, aby mnie z funduszu ogołocić, zwątpiłem i o obietnicy, a skutek sprawdził moje przeczucie. — Podwoiłem więc pracę i staranność, aby i najmniejszy szeląg zbytecznie i bezpotrzebnie nie był uroniony, przy pomocy Pana Boga zwyciężyłem wszystkie przeszkody i trudności.

Artyści polscy i malarze, z wyjątkiem jednego, wszyscy inni znaleźli się w tym dziele szlachetnie i honorowie, podejmując się roboty obrazów za nader nizką cenę, za jaką w innym wypadku nigdy nie mogliby zrobić, i chlubnie z swego zadania wywiązali się, gdyż ich roboty o wiele przewyższały roboty innych, i komu się tylko dostały, tak kardynałowie jak inni prałaci zasłużoną im pochwałę oddawali.

Wydatek w moim dziale był następny:

1. Obrazy z wizerunkiem św. Józefata w czterech gatunkach sztuk 73, skudów 1130 baj. 20, — jeden obraz dla Ojca św. kosztował skud. 270, — 2. ramy złocone do tychże skud. 438 baj. 50, — ramy do obrazu dla Ojca św. skud. 100, — 3. wyrytowanie dwóch blach na miedzi skud. 120, — 4. połowa kosztów odprawionego Tryduum na cześć św. Józefata skud. 1000, — 5. inne pomniejsze wydatki skudów 256 bajoków 93.

Całkowity więc wydatek z mego działu, od ogłoszenia dekretu kanonizacyjnego do ukończenia tryumfalnej uroczystości i odprawienia obowiązkowego Tryduum, wynosi skudów 2945 bajoków 63. — Bogu niech będą najgłębsze dzięki, że tak małą zebraną sumką koszta na mnie przypadające nietylko każdemu co do grosza wypłaciłem; ale nadto potrafiłem zaoszczędzić skudów 1500.

Pozostałość od wydatków kanonizacyjnych powszechnie zależy od dyspozycji postulatorów, — nie zasięgałem jednak od innych postulatorów w tym względzie informacji, ponieważ przed opłaceniem jeszcze kosztów, na wypadek jakiej pozostałości, przyszło mi na myól coby z nią zrobić należało. — Oświadczyłem to jednemu z mych współpostulatorów, aby jeżli u niego będzie jaki remanent i on do tego się przyłączył; lecz że on miał projekt inny, od którego odstąpić nie chciał, przeto po ukończeniu całkowitych rachunków, sam pod dniem 4. Listopada 1868 r. podałem do Ojca św. następny raport:

Najświętszy Ojcze!

Ksiądz Michał Dąbrowski, zakonu świętego Bazylego wielkiego, prowincjał prowincji polskiej, sprawy kanonizacyjnej błog. Józefata składa raport w następującej osnowie:

Bóg wszechmogący, którego woli nic się oprzeć nie zdoła, pomimo licznie stawianych przeszkód sprawie kanonizacyjnej błogosławionego Józefata, całe to największedzieło, przez Waszą Świątobliwość, jako zastępcy Jego na ziemi, najwspanialszym tryumfem uwieńczył — za co niech będzie Jemu największa cześć i chwała po wszystkie wieki — a waszej Świątobliwości najgłębsze i najserdeczniejsze dzięki, i wdzięczność w sercach bazyljańskich, wszystkich unitów i prawdziwych katolików Polaków nigdy nie wygaśnie.

Lecz jeżeli wielkie przeszkody były stawiane sprawie kanonizacyjnej błog. Józefata; nie mniejsze zachodziły trudności w zebraniu funduszu na koszta tejże. Boleśno mi wyrazić, że najpierwsza magnaterja Polaków i Polek zamieszkałych w Rzymie, z tytułami hrabiów i książąt, również jak przybywający od r. 1863 aż do kanonizacji, odsunęła się od tej sprawy i na koszta kanonizacyjne, ani jeden bajok nie znalazł się w ich szkatule, z wyjątkiem jednej księżnej przybyłej z Galicji, która 10 skudów ofiarowała, drugiej osoby bawiącej za paszportem rosyjskim, od której na koszta dekretu skudów 100 wyprosiłem i dwóch niemajętnych osób, które 18 skudów złożyły.

Polska całkowicie zniszczona, od tej nic spodziewać się nie można było, o czém dwaj wysocy dygnitarze duchowni z pod panowania

rosyjskiego listownie mnie uwiadomili. Na Galicję również nie mogłem liczyć, kiedy na trzykrotne moje odezwy w tym celu żadnej odpowiedzi nie otrzymałem. Zwątpienie przeto ogarnęło wszystkich i całkowicie uznali niepodobieństwo, aby ta sprawa mogła dojść do skutku.

Pomimo takich przeszkód i nieczułości magnaterji polskiej, na chwilę nie zwątpiłem, pokładając całą ufność w Bogu, któren tak cudownym sposobem sprawę tę objawił, wszechmocnością swą również i funduszu potrzebnego dostarczy; — jakoż nie doznałem zawodu. Bo chociaż do wyjścia dekretu sprawa ta musiała być sekretem; jednak na opłacenie kosztów jej. Bóg mi fundusz cudownym prawie sposobem zesłał i takowy całkowicie opłaciłem; — również w podobny sposób dostarczył mi funduszu na koszta kanonizacyjne, tak, że część na mnie przypadającą nietylko całkowicie opłaciłem (gdyż dla sprawy tej trzech postulatorów zamianowano) ale nadto jeszcze niejaka summka pozostała.

Do ogłoszenia dekretu zebrałem skudów 2,252 bajoków 43. Po ogłoszeniu dekretu skudów 4,081 bajoków 20, w ogóle skudów 6,333 bajoków 63. Na koszta dekretu wydałem skudów 1,888. Na koszta kanonizacyjne wydałem skudów 2,945 bajoków 63, ogólny zatém wydatek wynosi skudów 4,833 bajoków 63, pozostała reszta wynosi skudów 1.500.

Ponieważ pieniądze te na kanonizację były zbierane i na inny cel, nie zdaje mi się, aby mogły być obrócone; myślą więc jest moją, iżby pozostałość ta umieszczoną być mogła w jakim pewnym banku na procent wzrastający, to jest iżby po każdym terminie odbioru procentu tenże w kapitał się zamieniał; do czasu gdy Bóg objawi zasługi jakicgo z Polaków i zechce być w nim uwielbiany; na ten czas i summa użytą być może, i odpowie celowi na jaki była zbieraną; oraz iżby przyszły postulator dla braku funduszu nie miał tyle kłopotów, ile ja ich doświadczyłem. zanim potrzebny fundusz zebrałem.

Ojcze święty! ma Polska wiele sług Boskich świątobliwie zeszłych z tego świata; co Bóg pokazuje udzielaniem łask modlącym się przy ich zwłokach, a których sprawa dotąd nierozpoznana i niezadecydowana jeszcze przez świętą stolicę apostolską.

Z pomiędzy wielu innych wymienię tylko trzech będących w kościołach bazyljańskich na Litwie: 1. Joachim Ciechanowiecki z zakonu bszyljańskiego, bisknp Piński, dnia 4. Kwietnia 1719 r. zmarły, spoczywający w kościele bazyljańskim w Żyrowicach, gdzie św. Józefat był pierwszym superjorem. 2. dwóch nowicjuszów bazyljańskich w klasztorze Byteńskim. Pierwszym założycielem nowicjatu w klasztorze tym był św. Józefat. — Wszystkich trzech ciała w trumnąch odkrytych, na wzniesionych katafalkach, spoczywają na otwartém powietrzu przeszło lat 100 i ciała ich najmniejszej skazie nie podległy, wydają się być śpiącemi, że sami szyzmatycy (gdyż teraz klasztory są w ich posiadaniu) podziwiają to i uwielbiają — albowiem na wszystkich ubrania były już pogniły, w nowe przybrali, a co więcej, że formę ubioru unicką zachowali. Świadkiem wiarogodnym tego, jest teraz w Rzymie jeden kapłan unicki, * któren przez lat dwadzieścia za swą stałość w unii był dręczony przez szyzmatyków do wzmiankowanych klasztorów odsyłany, wielokrotnie to widywał i w tych cud Boski uwielbiał.

Lecz jeżeli w Polsce nie mało znajdzie się bez beatifikacji świątobliwych wyznawców, to nierównie więcej męczenników, których zaślepiona szyzma moskiewska, za słabość w jedności z św. kościołem rzymskim pomordowała, zacząwszy od Piotra I. cara w Połocku moskiewskiego, któren własną ręką bazyljanów w tyrański sposób pomordował (o czém wzmianka jest w żywocie św. Józefata) następcy jego w prześladowaniu unitów swèm okrucieństwem jeden drugiego prześcigał, mianowicie Mikołaj I. i nieodrodny syn jego Aleksander II. nie małą liczbę męczenników niebu przesłali i dotąd przesyłają, ktorych liczba, jeśli nie przewyższyła, to z pewnością wyrównała liczbie Męczenników Japońskich.

Nieszczęśliwe położenie Polski, w jakiém od lat stu zostaje, nie dozwoliło zatrudnić się zebraniem dokumentów o świątobliwości i heroicznej stałości sług Boskich, którzy życiem wyznanie swej wiary, zapieczętowali, i przesłania tych dokumentów św. stolicy apostolskiej dla rozpoznania ich cnót heroicznych i następnie dla większej chwały Pana Boga podnieść cześć tych przez beatifikację i kanonizację.

Wszakże niewątpliwa nadzieja w miłosierdziu Boskiém, że prędzej lub poźniej, jak się Jemu podoba, wejrzy litościwém okiem na uciśnionych więcej jak izraelitów w Egipcie rozpędzi tę czarną chmurę, która tak długi czas nad Polską wisiała, rozjaśni słońce swej nieograniczonej dobroci, że Polacy staną się jak przedtém najmilszymi Jego dziećmi i On jak przed wieki, na nowo okaże się najukochańszym Ojcem: — natenczas wyświetli czyny jawnie tych, których się Jemu będzie podobać, którzy Mu statecznie w największém ucisku do końca wytrwali, zechce odbierać cześć w ich uwielbieniu; — a tych czyny zostaną przedstawione św. stolicy apostolskiej dla rozpoznania. W takim to razie wyż wzmiankownny remanent kanonizacyjny, powiększony wzrostem procentowym, najwłaściwiej użytym być mógłby dla rozpoczęcia i przeprowadzenia zwyczajnych procesów kanonizacyjnych.

Ojcze święty! z mej strony poważam się przedstawić myśl moją w nadziei że wasza Świątobliwość projekt zatwierdzić raczy. Upraszając w najgłębszej pokorze przeznaczenia osoby, do której rąk ten remanent mam złożyć, zarazem całując stopy waszej świątobliwości, o apostolskie błogosławieństwo upraszam mówiąc: Benedicite Sanctissime Pater.

W skutek tego dnia 25. Lutego 1869 r. otrzymałem dekret, który tu dosłownie wypisuję:

Duplicatum. Regni Poloniae.

„Reverendissimus Pater Michael Dąbrowski Provicialis Ordinis S-ti Basilii Magni in Polonia, qui fuit unus ex tribus Postulatoribus Causae Canonizationis Beati nunc Sancti Josaphat Archiepiscopi Polocensis Martyris, exposuit Sanctissimo Domino Nostro Pio-Papae IX, apud se ex errogatis eleemosinis pro praefata causa Canonisationis, detractis expensis, adhuc remanere summam scutatorum quingentorum supra mille. Quum autem ea fuerit oblatorum praesumpta voluntas ut summa si qua remaneret in simile pium opus insumeretur, ab eodem Sanctissimo Domino Nostro Pio-Papae IX. praedictus Postulator exquisivit, ut eadem frugifera reddatur, ac fructus summae ipsi addantur, depositique loco conserventur, usque dum aliqua Causa Beatificationis et Canonisationis Servorum Dei ex Regno Poloniae proponatur; Sanctitas vero sua, audita relatione a me subscripto Cardinali facta; diligentiam et sedulitatem memorati Postulatoris laudans, mandavit ut summa enuuciata consignetur P. D. Dominico Bartolini hodierno sacrorum Rituum Congregationis Secretario, qui curabit ut eadem summa investiatur eo quo fieri potest utiliori modo; ac tam ipse, quam eius in praedicto officio succesores. Administrationem hujusce redditus apud se retinebunt illiusque. Multiplicationi sedulo diligenterque incumbent ad effectum, de quo in precibus.

„Jussit insuper eadem Sanctitas Sua ut praesens Decretum in Actis ipsius sacrae Congregationis inseratur. Contrariis non obstantibus quibuscumque.

Die 14 Novembris 1868 an.

Praesens Decretum Duplicatum expeditum fuit die 17. Februarii 1869 an. (Subscriptum) Episcopus Portuensis et S. Rufinae Card. Patrizi S. R. C. Praefectus (subscriptum) D. Bartolini S. R. C. Secretarius. (L. S.).

Na mocy powyższego dekretu wyliczyłem do rąk jego Eminencji, kardynała Patricego, prefekta kongregacji Ritów, skudów 1,500 odpowiednie lirom czyli frankom 8,062½, i na to wydany mi został kwit brzmiący następnie:

„Jo sotto scritto segretario della S. Congregazione dei Riti dichiaro di aver ricevuto dal Reverendissimo Padre Dąbrowski uno dei Postulatori della Causa di Canonizazione di S. Giosefat Kuncewicz per le mani dell'Emsmo ed Rndismo Signore Cardinale Patrizi Prefetto della medesima S. Congregazione la summa di scudi Mille cinque cento pari a lire 8,062 50, per essere evogata avantaggio della Causa di Beatificazione e Canonizazione dei Servi di Dio Pollachi, — a forma intutto e per tutto del Decreto emanatò per concessione della Santita di Nostro Signore, in data dal di 14. Novembre 1868, e al sudetto Reverendissimo Padre Dąbrowski officialmente communicato.

Dalla Segretaria del Sagri Riti 9. Aprile 1869. (Sotoscritto) D. Bartolini. (L. S.).

Obie te kopie załączam w językach w jakich je otrzymałem, mniemając, że prześwietne konsystorze zechcą je do akt wciągnąć, dla późniejszej wiadomości, i zrobienia z nich stosownego użytku gdy właściwa do tego zjawi się pora.

Niechże więc Bóg najłaskawszy będzie błogosławiony i po wszystkie wieki uwielbiony, któren to wielkie dzieło do tryumfalnego skutku doprowadził, wszystkie intrygi i podstępy nieprzyjaciół, szczególniej domowych rozdmuchnął, i mnie od ich zasadzek szczęśliwie uratował.

Wzmiankowana summa, zamieniona zaraz została na papiery skarbowe pięcio-procentowe, co pół roku wypłacane, bardzo korzystnie, gdyż z 1,500 skudów zrobiło się kapitału 1,890 skudów, — z dołączeniem zaś procentu w Lipcu wypłaconego, od tej daty jest ogólny kapitał skudów 1,937, któren z końcem b. r. blizko do 2,000 skudów dojdzie.

Byłby ten kapitał o drugie tyle większy, gdyby intryga, o której wyżej wzmiankowałem onego nie zniweczyła, a która usadziła się na to i wolała, aby ofiary na kanonizację błog. Józefata, przez kogokolwiek były zmarnowane, byleby się do mojej postulacjii nie dostały, co potwierdza fakt następny:

Dla zrobienia oszczędności w wydatkach, w przyrządzeniu kościoła św. Piotra, na uroczystość kanonizacyjną; na ogólnej sesji postulatorskiej, ustanowiona została komisja z trzech postulatorow miejscowych składająca się, obeznanych dobrze z przedmiotem, któren miał być uskuteczniony, i znających ludzi, którzy do tego mogą być użyci. Komisji tej było obowiązkiem pozawierać kontrakty z artystami i rzemieślnikami, jako też z przedsiebiercami, dla dostawienia potrzebnych materjałów, o ile tylko być może, za cenę najumiarkowańszą i dopilnowania, aby wszystko podług zobowiązania było uskutecznione.

* Ksiądz Symeon Beregiewicz, były proboszcz unicki na Wołyniu przed niewielą łzty wydobywawszy się z więzienia szyzmatyckiego dostał się do Galicji, a w Lutym 1866 roku, powtórnie przybył do Rzymu i mieszka w del Pascolo.

Wszyscy postulatorowie, których było 10, składali po równéj części w ich ręce summy, potrzebne na wydatki. Wzmiankowałem wyżej, że z postulacji błog. Józefata, wydział ten należał do JW. arcybiskupa Sembratowicza, i on na każde wezwanie komissji, żądaną kwotę wyliczał. Po skończonych uroczystościach, komissja postulatorska zdała rachunek, że na przychodzie miała funduszu skudów 71,056 bajoków 55 — wydatku zaś było na przyozdobienie kościoła św. Piotra i połączone z uroczystością kanonizacyjną wydatki w tymże kościele wynoszą w ogóle skudów 70,960 bajoków 87 — przypadało więc na każdego z dziesięciu postulatorów wydatku po skudów 7,096 bajoków 8½. W rachunku przychodowym wykazała komisja, że JW. arcybiskup Sembratowicz z postulacji błog. Józefata wniósł na koszta skudów 7,426 bajoków 53, a zatem przewyżka nad należytość skudów 330 bajoków 42½. Nadto w tymże przychodzie zamieszczono, że mr. Bartolini do tejże komissji oprócz powyż wzmiankowanej summy pod tytułem kosztów błog. Józefata wniósł skudów 126 bajoków 39.

Domyśliłem się, że ta summa musiała być przez Polaków złożona, pod nazwiskiem mego postulatorstwa zbierana, a zatém do mojej kassy wpłynąć była powinna, zaprotestowałem więc, że ta summa nie może być na te wydatki obrócona, ale mnie zwróconą być powinna, zwłaszcza, że z postulacji błog. Józefata i tak wyżej nad należytość jest wniesiona. Lecz moja protestacja nie przyniosła skutku i postulatorowie włoscy ułożyli taki rachunek: ponieważ z tytułu postulacji błog. Józefata na te koszta wniesiono skudów 8,690 bajoków 92; więc innych dziewięciu postulatorów zamiast skudów 7,096 bajoków 8½, kiedy dadzą każden po skudów 6,890 i doliczą kwotę za sprzedane przedmiota po kanonizacji pozostałe w kwocie skudów 370 bajoków 63, w bilansie zgodzi się przychód z rozchodem i jeszcze pozostanie im do podziału skudów 95 baj. 67. W takich też cyfrach komisja podała ogólny rachunek i inni postulatorowie go przyjęli.

Tak więc składany fundusz na kanonizację błog. Józefata w summie skudów 1,631 bajoków 90 celu swego, na który był zbierany nie osiągnął, przez nieprawe i samowolne rozrządzenie przez tych, na których ręce był złożony.

Nie wiem zkąd i którzy Polacy niewłaściwie M-rowi Bartoliniemu składki oddawali, chcąc mnie tym sposobem poniżyć i pognębić, — wiedzieć nawet o tém nie pragnę, bo mi ta wiadomość zupełnie niepotrzebna; — albowiem wyżej wykazałem, iż bez tej summy wszystkie koszta opłaciłem i nic mi się złego nie stało.

O ile się oni swym postępkiem podwyższyli, i ile od narodu polskiego, że tak ciężko zebrany grosz chybił swego ceprzeznacznaczenia, pochwał sobie zjednać mogli; tego im bynajmniej nie zazdroszczę, bo św. Józefat nie ma im zupełnie za co dziękować.

Ile całkowicie kosztowała kanonizacja błog. Józefata, dostatecznie podać nie mogę, ponieważ nie mam rachunków od moich współpostulatorów ile oni wydali — z tego zaś co poczęści wiem, wnoszę, iż całkowita sprawa kanonizacyjna błog. Józefata, od początku zjawienia się aż do zupełnego skończenia, nie licząc wyż wyrażonej zmarnowanej summy; kosztuje około 16,000 skudów.

Licząc więc, że inni dziewięciu postulatorów, mniej więcej takiż koszt ponieśli, okaże się ogólna summa kosztów kanonizowanych świętych 1867 roku.

Rzym, przy kościele Najświętszej Marji Panny Żyrowickiej, dnia 9. Sierpnia 1869 roku.

Ksiądz Michał Dąbrowski,
Zakonu św. Bazylego Wielkiego, Prowincjał prowincji polskiej, sprawy kanonizacyjnej błog. Józefata generalny Postulator.

Korrespondencye.

Listy z Pustkowia.

VI.

Pan burmistrz Kohleis w Poznaniu burmistrzuje w całem tego wyrazu znaczeniu. Pomimo protestów z strony ludności katolicko-polskiej, która do miejscowych szkół elementarnych połowę dostarcza uczniów, potrafił on urzeczywistnić swój ideał — w przedsięwziętej szkół tychże reformie nadać im charakter symultalnych. Szkoły symultalne noszą na sobie piętno indyferentyzmu religijnego, a w naszych stosunkach grożą one prócz tego i wynarodowieniem młodego pokolenia naszego. Instynktowo przeczuwa ludność polska w Poznaniu grożące z przedsięwziętej z szkołami swemi reformy niebezpieczeństwo wpojenia w dzieci swe jadu; bo — jak donosi „Dziennik poznański“ — mało katolicko-polskich dzieci do szkół tych uczęszcza. Ale rozumie się, że ten, który szkoły zreformował, chwyci się celem zniewolenia rodziców do posełania do nich dzieci środków, których wykonanie umożebnia mu spoczywająca w ręku jego władza. — Najsmutniejszą jednak w tém wszystkiem jest to, że coś podobnego dzieje się w Poznaniu, pod okiem tego, który postawiony jest na straży wiary, pod okiem księcia Prymasa, który prócz wiary strzedz także powinien spraw naszych narodowych. Bo prymasowska katedra gnieźnieńska to nasza arka przymierza, w której, jak ongiś w arce starego zakonu, dwie nierozdzielne i aż do śmierci nieodżałowanej pamięci ks. Przyłuskiego nierozdzielone też złożone są tablice... religji i narodowości. Tej arki strzedz, z powierzonych jej skarbów nic nie uronić, otóż zadanie arcykapłana, otóż obowiązek księdza Prymasa. Te dwie strony, religijna i narodowo-polityczna, są dwie strony jednego medalu; dwa te czynniki stanowią dopiero istotę prymatury polskiej, co każdy znający jakokolwiek historją narodu i kościoła naszego mi przyzna. Nasz książę Prymas w tym czasie bezkrólewia powinien być królem naszym. Mogłoby się więc zdawać, że ks. arcybiskup Lechóchowski wyciągając z zapomnienia zaniedbaną przez poprzedników swych, bez zaniedbania jednakowoż samej istoty rzeczy, formę, i to w obliczu Stolicy Apostolskiej, szczegółowo w obliczu Piusa IX. tyle nadowi naszemu przychylnego, — opuści tory, na jakie wszedł był przy rozpoczęciu panowania swego. — I zaprawdę nie najgorsza nastręczała się ks. Prymasowi w sprawie szkół poznańskich sposobność zadokumentowania, że pojmuje stanowisko swe, sposobność wystąpienia jako piastun godności religijno-narodowej; bo z obydwóch tych stron reforma szkół poznańskich grozi niebezpieczeństwem. A spodziewać by się należało, że wystąpienie ks. Prymasa przeciw zamierzonnj reformie nie byłoby pozostało bez skutku. — Ale dokądże ja z plebejuszowskim rozumem mym i pojęciem zmierzam! Przecież to tylko sprawa szkół elementarnych, a więc dla zajęcia się nią przez ks. Prymasa nadto drobnostkową. Zresztą ks. Prymas do takich drobnostek ani czasu nie ma; naprzód idą adresy wersalskie i t. p., choć one, jak się okazało i jak się jeszcze okazuje, tyle właśnie Ojcu św. pomogą, ile umarłemu kadzidło. Wprawdzie i św: biskup Ignacy męczennik pouczając biskupa mówi: „*Ἐκδίκει σου τον τοπον ἐν πασῃ ἐπιμελειά, ... Γρηγορει, ἀκοιμητον πνευμα κεκτημενος,*“ co znaczy po polsku: „Pilnuj Poznania, nie jeździj do Wersalu!“ — — ale też św. Polikarp, do którego św. Ignacy przemawia, mógł trudnić się sprawami domowemi, bo misji dyplomatycznych nie znał. — O tych niewczesnych adresach czy wersalskich, czy parkowskich i t. d., które żadnego zgoła nie osiągły i nie osiągną skutku, a które odrywają tylko umysły od zajęcia się sprawami domowemi, najstosowniej powiedzieć można: „Gadu, gadu ... a psy w krupach!“

Jak się dowiaduję od osoby, piastującej urząd administracyjny, która znów informacje swe chce mieć od samego naczelnego prezesa Wielkiego Księztwa Poznańskiego, gimnazjum, mające zastąpić zniesione szkoły trzemeszeńskie, dla którego przeznaczony był Wągrowiec, w mieście tém nie stanie. Ileż to jeszcze wody upłynie, zanim gwałtownej potrzebie zadość się stanie! I tu ks. Arcybiskup miałby sposobność położenia zasług; — jeżeli pod względem szkół elementarnych zachodzić mogą wątpliwości, czy godne one opieki ks. Arcybiskupa, to pod względem gimnazjum wątpliwości te ustać powinny.

W numerze 18 pisma datowanego z Grodziska a wychodzącego w Poznaniu, znajduję następujący ustęp:

„Nikogo nie zadziwiły podpisy niektórych profesorów filozofji i medycyny... zdziwienie jednak było ogólne, że wszędzie czytano nazwiska także profesorów znanych z zacności i katolickiego usposobienia. Dziś zagadka rozwiązana. Aby adresowi większej nadać wagi, podpisano ich mimo ich woli... Czternastu profesorów Sapienzy już zaprotestowało w Voce della Verita przeciw bezczelnemu zaliczeniu ich do adresu. Ale na co się przydadzą dziś protestacje? Złe dzienniki, któte ogłaszały te fałszywe wieści, zapewne ich nie umieszczą, bo im o prawdę nie chodzi... byle tylko przez to mogły szkodzić kościołowi i religii.“

(Dodatek.)

Dodatek do TYGODNIA Nr. 22. z d. 28. Maja 1871.

Otoż ustęp ten czytać należy, jak następuje:

„Nikogo nie zadziwiły podpisy niektórych profesorów, prałatów i monsignorów... zdziwienie jednak było ogólne, że wszędzie czytano nazwiska także kapłanów znanych z zacności i narodowego usposobienia. Dziś zagadka rozwiązana. Aby, oświadczeniu, większej nadać wagi, podpisano ich mimo ich woli... Kilkunastu kapłanów już zaprotestowało w „Dzienniku poznańskim“ przeciw bezczelnemu zaliczeniu ich do „oświadczenia.“ Ale na co się przydadzą dziś protestacje? Złe „Tygodniki,“ które ogłaszały te fałszywe podpisy, zapewne ich umieszczą na liście kandydatów do Osieczny, bo im o prawdę nie chodzi, byle tylko szkodzić sprawie narodowej.“

Hilarjon Gleba.

Kwestija rzymska.

MOWA

pana ministra Spraw zagranicznych

Visconti-Venosta

na posiedzeniu dnia 21. Kwietnia 1871 r. w Senacie królestwa włoskiego, przy rozprawach projektu do prawa tyczącego rękojmi dla Papieża i stosunków między Kościołem a rządem włoskim. (Wydanie Florenckie — tłum. z oryginału.)

Panowie Senatorowie! Pozwólcie mi w krótkości zebraną przedstawić treść rozpraw poprzedzających. Prawo podane pod roztrząsanie wasze, polityka, której ono jest wyrazem i jej skutki, zbijane były w imie dwóch przekonań przeciwnych i dwóch różnych systemów. Pan senator Castagnetto i senator Mameli występowali przeciwko prawu w imie stronnictwa katolickiego, w oczach którego rękojmie jakieśmy chcieli ofiarować papieżowi nie mogą zastąpić w zabezpieczeniu jego niepodległości tych gwarancji jakie mu władza świecka dawała. PP. senatorowie Siotto-Pintor i de Villamarina przeciw nim stawali w imie opinji radykalnej. Nie możemy, mówili oni, odmówić papieżowi swobody; lecz katolicy zadowolnić się tém powinni gdy prawo wszystkich zastosujemy do papieża i nic więcej nad prawo kraju, w którym przebywa. Pan senator Marliani, niech mi wolno będzie powiedzieć — wyciągnął wnioski, które każą zwątpić o przyszłości. — Musieliście iść na Rzym, rzekł, niepodobna było tam nie iść — a teraz gdyśmy przyszli, widzi trudności niepokonane-niebezpieczeństwa nieprzezwyciężone. Niech mi senat dozwoli bliżej się rozpatrzeć w tych trzech poglądach. — Prawo, któreśmy przedstawili tu, jest, zdaje mi się, wyrazem, wyknikłością prawną programmatu, który Włochy stawiły sobie w kwestji rzymskiej, wielekroć głosami tego prześwietnego zgromadzenia potwierdzonego. Wszystkie punkta kwestji tej tkwią w naszej przeszłości, w tradycjach tyczących się tego problematu trudnego, którego rozwiązanie narzuca nam konieczność wypadków; logika historji wskazuje nam najbezpieczniejsze prawidło postępowania dzisiaj i na przyszłość. W polityce często się nie przewiduje i niepodobna przewidzieć faktów, ich przyczyn najbliższych i nastręczyć się mogących okoliczności — lecz warunki wewnętrzne, logiczne wielkich zadań moralnych pozostają niewzruszone wśród różnych form jakie im nadają wypadki. Od utworzenia się Królestwa włoskiego, rozwiązanie kwestji rzymskiej całkowitym programmem było ujęte. Stało na nim: usunięcie władzy świeckiej, połączenie Rzymu z Włochami, uczynienie go ich stolicą. Niezawisłość papieża, swoboda kościoła. Gdy wielki mąż, który odrodzeniu się naszemu narodowemu przewodniczył, bez wahania się postawił kwestję Rzymu Włochom i światu katolickiemu, nie było to z jego strony ani wybiegiem, ani chwilowém ustępstwem namiętnościom tłumu. Kwestja rzymska była logiczną wyniklością, odrodzenia się narodowości włoskiej. Zdaniem mojém, błądzi kto mniema, iż kwestja rzymska nie tkwi głęboko, wrosła w wiarę i wolę narodu dlatego, że ją niekiedy zbywano milczeniem. Milczano o niej czasami, bo Włosi zawsze się liczyli z okolicznościami, z dogodnościami pory właściwej, z ogólnemi warunkami europejskiemi — milczano, bośmy zawsze poczytywali zatrzymywanie się takie nie za wyrzeczenie się celu, ale jako najpewniejszy środek osiągnięcia go. Lecz jak skoro najmniejsza zręczność obudzała nadzieję, kwestja rzymska odradzała się zawsze, narzucała się coraz silniej. I nie mogło być inaczej, bo instynkt głęboki mówił ludowi włoskiemu, że istnienie nowego państwa przynosiło z sobą usunięcie władzy doczesnej; a połączenie losów Rzymu z Włoch losami. Warunki istnienia władzy świeckiej oznaczone zostały wypadkami historycznemi półwyspu, w chwili rozpadnięcia się jego na małe państwa. Lecz dziś Włochy żądały i dopięły tego, czego cywilizacja i duch czasu naszego nie mogły im odmówić, — niezależności narodowej. Żądały i otrzymały formę polityczną, która jest rękojmią ich cywilizacji.

Prędzej czy później potrzeba było, albo stanąć przeciwko samemu ruchowi narodowemu Włoch, i odmówić im prawa organizowania się, jak one znajdowały właściwém dla przyszłego bezpieczeństwa swego i spokoju — lub należało uznać, że przekształcenie radykalne warunków politycznych papieztwa musiało być następstwem nieuchronném radykalnego przekształcenia warunków politycznych kraju, w którym papież przebywał. Był i trzeci system, powstrzymać ruch siłą materjalną — lecz gdyby ta na chwilę ciężyć przestała, ruchby się rozpoczął na nowo, i rozpoczął w istocie, — idąc za niezwyciężonėm prawem swojem. — Nie wiem, panowie, jakby się zmieniły dzieje Włoch, gdyby papieztwo polityczne, takie jakiém go czyniła władza świecka, było się przyłączyło i zjednoczyło z uczuciem narodowém ożywiającém teraźniejsze Włoch pokolenie. Gdyby papież panował tylko politycznie, niby mu nie stawało zapewne na przeszkodzie połączyć prawo swoje ze sprawą niepodległości i autonomji narodowej. Gdyby papież był tylko głową religji, w czém żeby nasze odrodzenie narodowe mogło stawać w sprzeczności z uczuciem religijném, które może kierować wszystkiemi wypadkami, wszystkiemi instytucjami i zarazem brać udział we wszelkich formach zmiennych cywilizacji i dziejów? Lecz właśnie zlanie się tych dwóch władz stawało się przeszkodą, do osiągnięcia jednego i drugiego celu. Nie dozwalało papieżowi stać się panującym w duchu narodowym i doprowadziło głowę religji do zrodzenia w sumieniach Włochów bolesnego antagonizmu dwóch uczuć, które Bóg pomieścił w sercu ludzkiém zarówno — uczucia religijnego i miłości dla ojczyzny. Rząd kierujący się zasadami i interesami nieprzyjaznemi wszystkim warunkom bytu nowej społeczności włoskiej, z tradycjami przeciwnemi ukształtowaniu się Włoch jako narodu niepodległego — mógłże istnieć dłużej w pośrodku Włoch odrodzonych na zasadach i ideach swobody nowej? Jak cywilna władza mogła się utrzymać bez zgody poddanych swoich? Ci poddani mogliż się oprzeć moralnemu wpływowi Włoch odrodzonych i na nowo odbudowanych? Mogliż obojętnie patrzeć na widok instytucji liberalnych, na urok, na czar zdobytej znów narodowości?

Okoliczności więc mogły przyśpieszyć lub oddalić godzinę upadku władzy świeckiej, ale skutek stawał się nieuchronną koniecznością.

Pan senator de Castagnetto powiedział, że papież nie może żyć tylko w państwie własném, i że rękojmie jakie my mu ofiarujemy, są zatém niedostateczne. Lecz potrzeba naprzód, panowie, aby państwo mogło trwać. Niepodobna roztrząsać warunków rękojmi potrzebnej władzy duchownej papieża nie spytawszy się wprzódy: jaką rękojmią była władza świecka, jaką się stała dla religji katolickiej? Nie myślę tu panowie, nawet w rysach ogólnych, przypominać historji przeszłości. Wszystko w świecie podlega roztrząsaniu, i to nawet co się zda najnieodwołańszém, najpewniejszém, — to jest przeszłość, (którą następcy przeistaczają wedle panujących idei i namiętności) — podlega temu samemu losowi. Mówmy więc tylko o teraźniejszości. Za dni naszych, ażeby panowanie mogło stanowić rękojmię jakąś, zabezpieczenie dla kogo, powinno w sobie samém mieć warunki życia, a tych warunków w sobie nie znajdzie jeśli potrzebom narodów nie odpowiada, jeśli się nie może nakłaniać do wymagań postępu i cywilizacji, i — jeśli — małe czy wielkie państwo nie oprze się na poczuciu narodowém. Czy panowanie polityczne papieżów odpowiadało choć jednemu z tych warunków?

Pan senator de Castagnetto powiada nam: „W Rzymie należącym do Włoch nie będziecie mogli obronić papieża przeciwko napaściom prassy i przeciw poruszeniom ludu“ — Poruszeniom ludu! Lecz od lat pięćdziesięciu, historja państwa papiezkiego cóż innego przedstawia nad szereg nieprzerwany rewolucji, które wywoływały nieustanne mięszania się obcych mocarstw, tak, że można powiedzieć — iż od restauracji rządów papiezkich po dziś dzień, załoga francuzka była prawie nieustającą w państwie kościelném? — Fakt ten, panowie moi, nad wszelkie argumenta jest więcej znaczącym. Panowanie, władza doczesna nie mogła być rękojmią niezależności dla papieża, bo się utrzymać nie mógł tylko siłą cudzoziemskich wojsk, i musiał zawsze uciekać się pod protekcję jakiegoś państwa militarnie silnego.

W takich warunkach, nie można nigdy powiedzieć, że państwo jest niezależne lub, że ono panującego czyni niepodległym. Pan senator Ca-

stagnetto i Mameli powiadają, że papież nie może żyć wśród swobody, to jest, że nie może żyć w warunkach społeczności dzisiejszej. Właśnie dla tego panowie, iż niepodobieństwem jest w społeczeństwie świeckiém zastosować idee absolutne innej sfery — właśnie dla tego władza doczesna stała się niepodobieństwem. Osamotnienie papieża wśród społeczności dzisiejszej czy było pożyteczném papieztwu i religji? Część wielka społeczeństwa katolickiego doświadcza oddawna niepokoju strasznego i żywej boleści widząc jak duch papieztwa coraz się więcej oddala od ducha cywilizacji dzisiejszej. Co do mnie, sądzę, że ustanowienie władzy świeckiej jest jedną z głównych przyczyn tego faktu, gdyż władza ta, podtrzymywana siłą i możliwa tylko z pomocą siły, tworzyła dokoła papieztwa społeczność sztuczną w warunkach cale różnych od warunków prawdziwych i koniecznych społeczności dzisiejszej.

Niepodobieństwem jest, panowie (i tego też nie chciał dowodzić hrabia de Castagnetto, z głębokiem spokojném przeświadczeniem umysłu, jakiem się odznacza) niepodobieństwem jest, mówię, utrzymywać, że interes i przyszłość katolicyzmu, domagają się, aby naród, siłą jakąś, wywłaszczano z praw dla mniemanej konieczności religijnej. Religja jest świętą i czystą o tyle tylko, o ile się opiera na swobodzie i na własnej woli sumienia ludzkiego. W tym zawiłym problemacie Rzymu, mamy jeszcze wielkie trudności; pochód nasz nie jest bez niebezpieczeństw — lecz gdzież największą siłę znajdziemy? Znajdziem ją właśnie w niepodobieństwie moralném powrotu do systemu interwencji i narzucania ludowi siłą, w imie religji, rządu, jakiegoby z nas nikt u siebie mieć nie życzył. Założenie to, władzy theokratycznej podtrzymywanej siłą obcą i przywracanej ilekroć potrzeba — założenie to może służyć za chorągiew stronnictwu, ale w sumieniu narodów liberalnych, nie znajdzie poparcia. Trudnością dla nas będzie rękojmie przyszłości wpoić i wkorzenić w opinję i sumienia katolików; ale najlepszym naszym argumentem — powtarzam, jest niemożliwość powrotu do rękojmi przeszłości, które ograniczały się na bezpłodnych walkach władzy doczesnej. Senator Marliani powiadał nam, że — jeśli przez to prawo mamy na celu taki stan rzeczy urządzić, by z jego pomocą władza świecka i władza duchowna razem z sobą żyć mogły — tak jak istnieją — to celu tego nie osiągniemy nigdy. To ziarno pokoju, które zdaje się wam, że zasiewacie dla przyszłości, nigdy żadnego nie wyda owocu — rzekł on — razem wspomniawszy o możliwém rozwiązaniu pośredniczém. Pojmujecie panowie, że dziś daremnemby było roztrząsać fakta spełnione. Mogą je niektórzy sądzić różnie, ale dziś wszyscy zgodnie zdecydowani jesteśmy utrzymać je i bronić ich w razie potrzeby. Pozwoli mi pan senator Marliani powiedzieć sobie, że w pewnych warunkach w istocie pośrednicze rozwiązania są jedynie rozumne, ale w innych razach najmniej możliwe, i najmniej praktyczne ze wszystkich. Przypuśćmy na chwilę, że hypotheza p. Marliani blizką jest spełnienia, że Rzym zostawiamy papieżowi z włoską załogą. Lecz jakżeby chorągiew nasza mogła tam powiewać gdzieby panował stan rzeczy niegodzący się z zasadami, które ta chorągiew przedstawia? Rząd papiezki nigdy na nasze zasady zgodzić się nie może, będzie on zawsze ich negacją niewzruszoną. Za każdym krokiem naprzód żołnierzy naszych wznosiłyby się okrzyki zwiastujące powstanie. Znaleźlibyśmy się w położeniu takiém, że musielibyśmy albo uroczystym zobowiązaniom naszym nchybić, albo kazać grać żołnierżom rolę papiezkich żuawów. Jeśli Rzym ma być miastem całkowicie włoskiém, posiadającém prawa i swobody polityczne Włoch, naprożnoby było kwestją tę rozpatrywać pod wszelkiemi względami, gdyż przekonać się łatwo, że Rzym innego przeznaczenia nad stolicę Włoch mieć nie może. Przytomność w nim rządu, na którym cięży wielka odpowiedzialność moralna, najlepiej ubezpieczy pobyt papieża wśród miasta spokojnego i zadowolnionego ze swojego stanu. Gdyby rząd zgodził się na rozwiązanie pośrednicze, w jakże dziwnych warunkach dziśby Włochy postawił? nie używałyby one tego spokoju jaki dziś mają.

Kwestja rzymska bardziej niż kiedy stałaby się polem otwartém dla walki stronnictw, a najniebezpieczniejsi, najzaciętsi agitatorowie polityczni zapisaliby na swej chorągwi godło, do głębi poruszające nasze uczucia narodowe. Hrabia Cavour stawiąc w interesie programmu narodowego kwestję rzymską, dał ten dowód trafnego jasnowidzenia rzeczy, które dziś fakta stwierdzają.

Władza doczesna jest instytucją dziś już istnieć nie mogącą; wszelka inna kombinacja jakąby wymyśleć można w sprawie Rzymu nie ma w sobie żywotnych warunków, bezpieczeństwa i spokoju — jest przecież zasada poszanowania godna — słuszna i prawdziwa, która zmiany instytucji ludzkich przeżywszy trwa... a tą zasadą! że papież wolnym i niepodległym być powinien w sprawowaniu swoich duchownych obowiązków. Prawo, którego się trzymać powinniśmy w postępowaniu naszém — jest byśmy zjednoczenia narodowego dokonali nie obrażając, nie trwożąc interesów rzeczywistych sumienia, interesów narodu i rządów katolickich. — I dla tego właśnie, panowie, żeśmy pierwszą część programmatu naszego spełnili — winniśmy pilnie się starać o wykonanie drugiej, ażeby dowieść, że prawa Rzymian i prawa Włoch nie są w sprzeczności z prawami sumień i prawowitemi interesami społeczności katolickiej, z któremi przeciwnie, mogą się doskonale pogodzić. Senator Villamarina, cytował niektóre słowa moje w izbie deputowanych gdym mówił, że parlament może z zupełną swobodą roztrząsać to prawo, przywiódł także kilka słów prezydenta Rady; — zdało mu się, że znalazł w nich sprzeczności i zapytał o wyjaśnienie. Jednakże znaczenie tych wyrazów było jasne. Nie mamy zobowiązań oznaczonych, w jaki sposób ma się zabezpieczyć niezawisłość i swoboda papieża. Przedstawiliśmy parlamentowi system, który się zdaje odpowiadać wymaganiom położenia. Niech parlament swobodnie go rozbiera. Może go swobodnie przyjąć albo odrzucić. Lecz co się tycze przedmiotu samego tego prawa, jego celu, czyż Włochy, od lat dziesięciu, nie związały się moralnie w obec Europy, oświadczeniem rządu swojego i parlamentu. Można roztrząsać ten programm, panowie, można go naganiać, ale obowiązkiem rządu było pozostać mu wiernym, a wiernym mu nie bylibyśmy, gdyby w chwili gdy jedna część programmu została faktem spełnionym, o drugiej zachowano milczenie dwuznaczne, gdybyśmy nie okazali się gotowi wykonać ją z wolą niezłomną i prawą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowe Książki.

Władysław Bełza. Poezje, Wydanie nowe. Poznań. Nakładem ks. J. K. Żupańskiego. 1871, 8, str. 159.

Przeczuł — wypadkiem — kierunek ducha wieku ten ktoś co niespodzianie rozgorączkowanym nieco zanadto nadziejami Warszawianom, rzucił, jak zimną wodą w oczy — owem pamiętném — precz z marzeniami!! Dziś te wyrazy powtarzają nam wszyscy nauczyciele ekonomji, agronomji, polityki i t. p. Powtarzają dzienniki, przypominają z kazalnic duchowni... ależ, na prawdę, już wcale rozmarzeni nie jesteśmy, i — co najmniej, zdrowe te rady, przychodzą po czasie, bośmy nigdy chłodniejsi nie byli. Studzono nas, krew nam puszczano, tak długo, tak skutecznie, żeśmy nareszcie onej niebezpiecznej gorączki się pozbyli, po czém, jak to zwykle w podobnych razach bywa — nastąpiła prostracja, osłabienie.

Gdy przy takim nastroju ducha (styl wieku!) odezwie się piosenka, śpiew, coś z owego świata marzeń, gdy przyleci gość skrzydlaty ... nie ma dlań serca, ni ucha. Poezja jest nieprodukcyjną, poezja jest zbytkową, poezja rozmarza, poezja stroi świat w barwy nie bywałe — poezja to wielki ten winowajca co nam przynosi czarę z napojem, który właśnie rodzi niebezpieczne marzenia... a godłem wieku i godłem naszém — precz z marzeniami!! Znosi się więc owa poezja, jako *malum necessarium*, ale... po cichu... rusza się na nią ramionami.

U nas tak bywało zawsze, tak jest, i pono tak będzie... Gdy pijem to żeby aż pod ławą legnąć, gdy pościm to czterdzieści dni z suchotami aż do młodości — gdy się kochamy to do samobójstwa, gdy się zjadamy, to do kości — a w miarę -- nigdy. Tak właśnie dziś z kierunkiem utylitarnym, któremu miary nie ma, aż póki znowu nie nastąpi reakcja skrajna, równie szkodliwa jak utopienie się w realizmie. Lecim zawsze wahadłem w jedną, by powrócić na przeciwną stronę. W ekonomji naszego dzisiejszego żywota duchowego, długo zaniedbane kierunki odzyskały prawa swoje, ale jak je tylko posiadły, panują już tępiąc i niszcząc co tylko na drodze. Literatura już do niczego, poezja trucizna, styl i forma ledwie zasługują na jakieś względy. Jeśli się tego nie głosi jako zasady, — to praktykuje jak najwidoczniej. Nasze dzienniki, z bardzo małemi wyjątkami pisane są językiem i piórami, na których nie znać najmniejszego starania. A nawet świadomości pisarskich warunków. Polityka żre nas z jednego boku, a ów utylitaryzm z drugiej, a umysłowe ubóstwo i nędza z trzeciej. Z literatury co to się piękną nazywała, zostało coś takiego, czemu już ani imie to, ani ten przymiotnik służyć nie może.

Pod takie czasy posuchy i biedy, gdy zaśpiewa El—y, gdy po staremu zanuci jeszcze rzadko Kornel Ujejski, gdy patriarchalnym głosem odezwie się Pol; gdy obietnicą słodką zanuci Bełza lub Ordon — aż się rzewno robi w sercu, ale smutno — bo mówiemy sobie: *Vox clamantis in deserto.* Komu oni śpiewają? Ci, co do serca brali pieśni, co żyli niemi — w grobie! poszli marzyciele świata do marzeń, z cieniami ojców nucić psalmy Dawidowe. Gdzie są ci co posłuchują poety?

Dawniej, kobiece serca drżały, przepisywały po nocach drobne rączki kradzionego Mickiewicza... biła pierś gdy posłyszała — ojczyznę. Dziś — o ojczyznie nie ma mowy — sztandar to podarty, poszarpany, zdyskredytowany, mówić o niej znaczy agitować, a kto agituje ten nic nie robi innego, i winien próżnowania i skazan będzie na śmierć głodową, — któżby dziś poezje czytał? panny tłumaczą Carey'a, i uczą się Roscher'a i entuzjazmują Stuartem-Millem. Nastał czas pracy, pokuty, pończochy, rądelka i surowego obowiązku.

Prawda — a jednak — czyby to miało zabić poezję i potrzebować karmić się jej trupem? czy tylko sfanatyzowani Koryfeusze, którym się zdaje, że nową drogą przeprowadzą do ziemi obiecanej — mówią tak, aby płaszcz zdarty z ramion onej królowej sobie przywłaszczyć??

Takie nam myśli przychodziły, patrząc na to wydanie poezji bardzo miłych, wdzięcznych i dowodzących żywego talentu, cośmy już nie raz o p. Bełzie powiedzieć mieli zręczność, i co dziś przy dobrej znowu zręczności radzi jesteśmy powtórzyć. Poezje, pełne woni młodej, — z darem formy, z poczuciem piękna wyśpiewane, ale, jakże się spóźniły! Mickiewicz mówił do swojego pierwiosnka — Zawcześnie; dzisiejszym poetom, kwiatom spóźnionej jesieni, z westchnieniem powiedzieć trzeba — Zapóźno! Tak, panowie szron już leci, zima nadchodzi! na polach ziemia mrozem tężeje, woda się ścina, a wy chcecie kwitnąć gdy słońca co rozwija kwiaty — nie ma?

Stokroć mi was żal, — lecz gdybym powtórzył — precz z marzeniami — czy to pomoże? wyście stworzeni by marzyć. Szczupłém was gronkiem otoczym i posłuchamy.

Z poezji p. Wł. Bełzy część znaczna, jak „Zamek Grójecki“, o którym dawniej pisaliśmy, jest znaną. Większych rozmiarów poematów niewiele, ale właśnie drobne tu kwiecie najpiękniejszą świeci barwą. Piosnki, obrazki, ucinki, tłumaczenia z Heinego, Schiller'a, Pötefiego nader udatne, a własne pomysły szczęśliwe i wytworną formę, niepospolitego, rodzimego dowodzą talentu. Talent ten szuka i pracuje, aby sobie zdobyć oryginalny, własny kierunek, wybitną cechę swoją; już widoczną we wdzięku i wytworności, w rzewności i smętku, które tu przemagają. Mnóstwo ustępów dałyby się przywieść jako dowód, że Bełza piękne w gronie młodych poetów zająć ma miejsce. Śpiewne to, miłe, młode a rzeźwe. „Zamek Grojecki“ w którym są ustępy ładne, mniej się nam wszakże podoba, zadanie było dla talentu Bełzy za tragiczne — za wielkie na mały poemat. W „Polskiém pacholęciu“ czuć studjowanie Pola bardzo wybitnie.

Czy znasz młody przyjacielu,
Groby królów na Wawelu?
Poznaj skarb ten szczerozłoty,
Co ozdabiał twoje trony!
Najzacniejsze te klejnoty,
Z całej polskiej twej korony.
Na kolanach idź mój mały,
Przed te trumny marmurowe!
Tu do czynów i do chwały —
Wzmocnij serce, pierś i głowę . .

Fragment jest piękny, a co do artystycznego wykończenia jeden z najwdzięczniejszych.

I wierzyć temu co mówią oszczerce:
Miłość starzeje!! Ot! słów marnych szkoda.
Bóg dał ludzkości wiecznie młode serce,
A więc i miłość wiecznie będzie młoda.

W modlitwie — smutno mi Boże — odbił się tęskny śpiew ów Słowackiego, na ten sam temat rzucony: a tu z młodzieńczą wiarą zwrócony w końcu do radosnego, Alleluja.

Probował autor i melodji biblijnych, są to widocznie studja, i przypatrując się temu zdrowemu procesowi ukształcenia się pracy — największą nadzieję i sympatję poczuwamy dla talentu, który dróg szuka, bada; a sam sobie mierzyć się każe z zadaniami poetycznemi. Mniemana oryginalność, gorzejby nas daleko uprzedziła; w tém właśnie jest przyszłość, bo Bełza nie naśladuje — ale studjuje i uczy się, a w każdém takiém studjum jest dowód, że ma w sobie treść własną i przyszłość.

Piękne są uczuciem wiersze „Do orki,“ „Do braci włościan,“ „Do Litwy,“ „Polskiemu dziewczęciu,“ „Przy kaganku,“ „Kapryśna,“ „Wlazł kotek“ i wiele a wiele innych.

Piękny wiersz: *Ecce dolor*, Dr. L. Kürtzmann, znany z wybornego tłumaczenia Wincentego Pola pieśni: „O ziemi naszej,“ — przełożył na język niemiecki. Zakończym to wspomnienie o poezjach Bełzy, małym wyjątkiem:

Jako liście co wiatr miecie,
Tak rozwiani my po świecie!
W domu własnym myśmy gośćmi!
A gdzie stąpim to za nami
Drogą naszą krwią i łzami,
Lub własnemi znaczym kośćmi!

Kończy się zbiór imieniem ojczyzny — które niech będzie młodemu poecie wróżbą dobrą. W chwili gdy to imie jak spowszedniały łachman rzucono pod nogi, a ludzie małego serca zapierają się go, uśmiechając ze świętości, kto ma odwagę stanąć przy oplwanym sztandarze, temu go

Bóg... zbroją na piersi położy....

Dr. Omega.

Rozmaitości.

— **Przepowiednie.** Przypomniano już przepowiednię tyczącą się Paryża, Jul. Słowackiego, znalazła się potém druga A. Mickiewicza, czytamy jeszcze jedną o kolumnie Vendome, W. Hugo, który wieszczym także duchem zapowiedział, że ją obalać będą, ale że się on do ciągnących ją na ziemię nie zaprzęże, na ostatek przychodzi może najdobitniejsza przepowiednia Proudhon'a:

„Rewolucja socjalna może tylko doprowadzić do niesłychanego przewrotu, którego skutkami bezpośredniemi będą:

Że ziemia stanie się bezpłodną.

Że społeczeństwo spęta i skrępuje, a gdyby stan taki mógł potrwać dłużej, choćby kilka tygodni:

Gdy z wynikłego głodu trzy do czterech miljonów zginie,

Gdy rząd ogołocony będzie ze środków, a kraj żywności i handlu pozbawiony,

Gdy Paryż ogłodzony, oblężony przez departamenta, nie wypłatny, pozostanie bez dowozu,

Gdy robotnicy, zdemoralizowani przez politykę klubów i wstrzymanie robót po warsztatach, będą musieli nie wiedzieć jakiemi środkami szukać utrzymania życia,

Gdy rewizje po domach staną się jedynym środkiem wydobycia podatków,

Gdy wygłodniałe bandy kraj przebiegać zaczną i rabunek zorganizują,

Gdy wieśniak, z nabitą bronią stojąc na straży swego żniwa, będzie musiał ziemię zaniedbać,

Gdy pierwszą straż rozbiją, pierwszy dom napadną, pierwszy kościół sprofanują, pierwsza pochodnia pożar wznieci, pierwsza kobieta dozna przemocy,

Gdy pierwsza krew popłynie, a pierwsza głowa padnie,

Gdy groza spustoszenia całą Francję przejmie,

O! naówczas będziecie wiedzieli co znaczy rewolucja socjalna: rozpasane, uzbrojone, zemstą i wściekłością pijane tłumy. Piki, topory, szable, noże i młoty. Miasto stanie się duszącém i milczącém, policja zasiędzie przy ogniskach domowych; twarze będa podejrzane, słowa podsłuchiwane, łzy wypatrywane; szpiegostwo i denuncjacja. Nieznośne rekwizycje, coraz rosnące przymusowe pożyczki, banknoty bez wartości.

Wojna domowa a wróg na granicy, bezlitośni prokonsulowie, komitety bezpieczeństwa, najwyższy sąd z sercem z bronzu.

Oto są owoce tak zwanej rewolucji socjalnej i demokratycznej. Brzydzę się ze wszystkich sił moich socjalizmem, jako niedołężnym, nie moralnym, zdolnym stworzyć tylko oszukiwanych i wyzyskujących. Oświadczam to ze względu na ową podziemną propagandę, bezwstydną rozpustę, brudną literaturę, na żebractwo, na przytępienie ducha i serca, które naszych robotników już dotykać zaczyna; — czysty jestem i niewinny w obec głupstw socjalistycznych. P. J. Proudhon.“

— **Filozofia natury Dr. Henr. Levitoux,** której piękny i gruntowny rozbiór przez Dr. Libelta mieści „Tygodnik wielkopolski,“ wyszła w Warszawie już w trzeciem wydaniu po polsku, a z niego tłumaczona na język francuzki: Philosophie de la nature p. Henri Levittoux edition originale française (8 556 pp.). W Warszawie u Gebetnera i Wolffa — w Paryżu u L. Hachette, w Londynie u H. w Ballière, w Lipsku u Fr. Wagner'a, w Brukselli u C. Muquardt.

— **Zarząd Muzeum historycznego** w Rapperswylu, upoważnił pana Wiktora Bylickiego, jednego z właścicieli w Krakowie, przewodniczącego w komitecie stowarzyszenia sybiraków, znanego ze swej gorliwości patrjotycznej ziomka, do zbierania darów i funduszów na ten zakład narodowy, który jest własnością Polski. Upoważniony przyjął ten obowiązek patrjotyczny, i będzie przyjmował wszelkie ofiary pieniężne i dary, jako to: dzieła, mianowicie historyczne dla bibljoteki Muzeum, zbiory numizmatyczne, archeologiczne, etnograficzne, akta i dokumenta dotyczące dziejów Polski, autografy sławnych jej mężów, ich portrety i popiersia, przedmioty sztuk pięknych wykonane przez artystów polskich, wszelkie pamiątki historyczne, zbroje z różnych epok i t. p. Sale Muzeum ozdobione są już podobnemi darami ale ozmiary jego stając się coraz większe, wymagają coraz większego poparcia; témbardziej, że bardzo znaczne koszta restauracji zamku i fundacji dotąd niezwrócone, ciężą na głównym założycielu, jak to świadczy zdanie sprawy nie dawno ogłoszone.

Pan Bylicki jest upoważniony do wydawania kwitów na dary i na pieniądze ofiarowane; nazwiska donatorów ogłoszone zostaną.

Zarząd Muzeum wzywa ziomków do uczestnictwa w tém dziele narodowém, które już zaszczyt Polsce przynosi, i doznaje w różnych krajach wielkiego współczucia.

Zamek Rapperswylu 18. Maja 1871 roku.

W imieniu zarządu Muzeum: (podpisano) Władysław Plater.

(Spóźnione.)

— **Klub kobiet w Paryżu.** Kluby otwierają się na wszystkie strony. Kluby roztrząsające materje polityczne, kluby propagandy rozmaitych zasad, mniej więcej podburzających i anti-religijnych, — kluby mężczyzn, kluby kobiece. Kilka dzienników czerwonych ogłosiły świeżo zawiadomienie, że wkrótce urządzone będą miejsca zebrania „w których obywatelki mogą się zgromadzać“ i swobodnie zapał swój objawiać.

Dwa czy trzy zebrania przygotowawcze odbyły się przy drzwiach zamkniętych w merowstwie w Passy, jakby repetycje sztuki przed odegraniem jej przyszłém dla publiczności.

W ciągu przeszłego tygodnia (pisane pierwszych dni Maja) pomysł ten, przybrał już formy dotykalniejsze; pewne damy poobchodziły niektóre części miasta, z wyznaniami wiary, zapraszając panie wszystkie, aby się łączyły ku obronie wspólnej sprawy. Wątpiłem bardzo ażeby osobie płci męzkiej dozwoloném było znajdować się na tych zgromadzeniach, lecz, sądząc, że warto było choćby sprobować, zdecydowałem się wczoraj wieczorem, wziąć powóz i wraz z przyjacielem moim, uczyniliśmy próbę, używszy za przewodnika przekupkę dzienników, zajmującą jeden z kiosków znajdujących się na bulwarach; posłannictwem jej było wyrobić nam możność wśliznięcia się do sali pod protekcją jej, i obronić nas od skutków wściekłości „obywatelek“ w razie niebezpieczeństwa. Meeting miał się odbyć na bulwarze włoskim, trochę dalej za Montrouge.

Po trzech kwadransach drogi, dostaliśmy się do rodzaju bocznego budynku, nad którym powiewała chorągiew czerwona, i przez okiennice starannie pozamykane usłyszeliśmy szmer wielkiej ilości głosów zgromadzenia. Długie pasy światła padały przez szpary na drogę. Weszliśmy nie szukając i znaleźliśmy się w sali opuszczonej dosyć, cuchnącej, pełnej kobiet i dzieci wszelkiego wieku.

Większa część zdawała się należeć do najniższej klasy społeczeństwa i ubrana była w przyodziewki brudne a czepki pomięte. W końcu sali znajdował się stół okryty papierami i książkami, za którym stały szeregiem kobiety w szarfach czerwonych na ramionach i u pasa. W po-

czątku nikt na nas nie uważał, wszyscy byli zajęci mową pięknej młodej kobiety z długiemi włosami czarnemi, z oczyma pałającemi, która deklamowała o prawach kobiet.

— Mężczyzni są podli! wołała — mianują się panami stworzenia, a nieustannie narzekają na nieszczęścia swoje, niech idą, niech się połączą z bandą tchórzów wersalskich, a my same obronimy miasto, mamy topory, i serca dzielne, a niewygody i trudy tak umiemy znosić jak i oni.

My obronimy barykady i pokażemy im, że dłużej się deptać i poniżać nie pozwolim. Ci co jeszcze bić się chcą, mogą walczyć obok nas. Kobiety Paryża! naprzód!!

Usiadła zadyszana i dosyć pomieszana też, gdyż znieść musiała dosyć żarcików ze swej niepoprawnej mowy i dziwacznych porównań; ale wydawała się bardzo piękną i mogła służyć za wzór do portretu jednej z heroin pierwszej rewolucji; mimo to miała coś takiego w spojrzeniu co mi dawało do myślenia, gdym na nią spoglądał, że mężem jejbym być sobie nie życzył.

Następujący mówca miał, to jest miała postawę bardzo poważną; ubrana była w suknię czarną a na głowie miała kapelusz, ale mowa jej tak była bezładną i równie bezsensowną jak poprzedniczki jej na mównicy.

„Myśmy proste kobiety, zaczęła, aleśmy przecie nie z czego gorszego i słabszego stworzene jak nasze babki roku 93. Nie dopuśćmy aby się ich cienie wstydziły za nas, lecz powstańmy i działajmy tak, jakby one działały, gdyby żyły.

„Mamy obowiązki do spełnienia. Jeśli potrzeba walczyć będziemy o lepsze z najdzielniejszymi z nich i bronić barrykad, lecz nie sądzę ażeby tej najwyższej od nas wymagano ofiary. Pójdziemy na pola walki i pomagać będziemy do przenoszenia naszych bohaterów rannych do miasta; ocalemy w ten sposób życie wielu, którzyby inaczej bezpożytecznie poświęceni zostali. Zajmiemy się kuchnią wojskową, przygotowaniem mięsa, które się rozdaje żołnierzom naszej armji, a wyrzucać je teraz muszą nie wiedząc co z niém zrobić — jak je zgotować!

Zachęcona i ośmielona oklaskami, które dotąd odbierała poczęła napadać na duchowieństwo w ogólności, na spowiedź szczególnie, naśladując ruchy oficjanta przy mszy, wśród śmiechów i oklasków słuchaczek.

Stara kobieta padała ze śmiechu i tłukła mnie łokciem w krzyż, aż póki łzy jej z oczów obficie toczyć się nie zaczęły, mięszając się z tabaką, której na twarzy było pełno. — O! te klechy! — mruczał poważniejszy głos — tych klechów, napatrzyłam się ja zblizka — to k . . .“ Ta część mowy była najświetniejszą ze wszystkich i oratorka długo się nad tem rozciągała, aż póki nie przystąpiła do historji Jeanne Hachette aby z niej wniosek moralny wyciągnąć. Słuchano jej do końca w milczeniu uszanowania pełném, gdyż audytorjum widocznie było pod wrażeniem niezmiernej uczoności jej i bogactwa historycznych szczegółów. Ta się na tém zna — moja droga — o, zna! szeptała staruszka do sąsiadki z głębokiem przekonaniem.

Następujący mówca, też rodzaju żeńskiego był bardzo gadatliwy — a głos miał ostry i krzyczący. Rozpoczęła od napaści na wszystkie rządy, bo one wszystkie, zawołała — żyją potém ubogich. Mowa była bałamutna, wpadała w powtorzenie nieustanne, ale nieustannie też poprawiała się zaklęciami, że bardzo kocha republikanów. Chciałem bardzo spytać, co pod tym wyrazem rozumie, ale nie śmiałem.

W istocie dostrzeżono, że ta niegodna płeć męzka była przytomną; kilka ostrych wejrzeń skierowało się ku nam, a przekupka dzienników pod której protekcją tuśmy się dostali, dała nam do zrozumienia, że najbezpieczniej było się wynosić, aby nie narazić się na gniew rozdrażnionego tłumu. Wyszliśmy i we drzwiach zetknęliśmy się z panią, która wyciągnęła ku nam woreczek prosząc o dar dla nowego stowarzyszenia.

Scena ta była bardzo zabawna i zostanie mi w pamięci jako wspomnienie z tych dni dziwnych i czasów niespokojnych.

(Times).

— Piszą nam z Florencji — d. 12. Maja:

Byłem w pracowni Teofila Lenartowicza. Za mało miałem czasu, aby się w niej dobrze rozpatrzeć, powiem wszakże, co zapamiętam. — Naprzód idą dwie wielkie płaskorzeźby. Jedna przedstawiająca Kazimierza Wielkiego, otoczonego ludem, druga, odrzwi do grobowca matki hr. Augusta Cieszkowskiego. Ostatnie już wykonane są w bronzie, ścisłością sysunku, przewyższają one wszystkie dawniejsze tego rodzaju prace naszego poety-rzeźbiarza. Dwa metry wysokości mające drzwi, rozdzielone są na dwie połowy; lisztwę środkową pokrywa symbolizowanych w kilku postaciach siedem próśb modlitwy Pańskiej. Na prawo od widza, u dołu, morze, wyobrażające żywot nasz ziemski, fale jego wzburzone rozbijają się u stóp krzyża a anioł życia sklepienie zawiera, na znak, że tutaj już się wszystko skończyło, i z palmą zasługi unosi się w górę. — Odpowiednio temu po drugiej stronie. Anioł śmiertelności naznaczoną do wiekuistego życia duszę, w postaci dzieciny, oddaje niebu — a u dołu Dantejskie chóry błogosławionych witają przybywającą do nich siostrzycę. Wszystko to w rodzaju sławnych drzwi Ghiberthego wykonane. Kazimierza W. płaskorzeźba z gipsu tylko odlana i mniej wyraziste ma linije rysunku, które w bronzie jaśniej wyjdą. W głębi buduje się miasto, bo wielki król objawszy Polskę drewnianą, zostawił ją murowaną, i czynność tam wielka. Na prawo wznosi się także gmach jakiś, robotnicy dźwigają materjały: po środku majestatyczna postać króla prawodawcy otoczonego kmieciami i rozpatrującego zanoszone do niego prośby lub skargi. — Na lewo tłum jeszcze, w pośród którego jest i wiejski lirnik, przysłuchujący się zapewne wszystkiemu, aby pieśń dla ludu o królu chłopków ułożyć. Oprócz tych pokazywał mi Teofil kilka małych gipsowych odlewów. Dwa z pomiędzy nich należały do cyklu obrazków z życia Chrystusa Pana (ukrzyżowanie i anioły zwiastujące narodzenie Pańskie). — W ostatnim szczególniej odbił się cały wdzięk i bogactwo fantazji śpiewaka Lirenki. Nie mniej wdzięczny obrazek, któremu za pieśń służyła znana pieśń „Kto się w opiekę poda Panu swemu.“ Jaka tam sztuka w ustawieniu planów, w zachowaniu tak trudnej w płaskorzeźbie perspektywy, jaka szczególniej i przedewszystkiem twórczość!! Ale mi pilno przejść już czemprędzej do największego, podług mnie, utworu Lenartowicza, nad którym teraz właśnie pracuje. Jest to głowa św. Jana Chrzciciela. Głowę samą zupełnie już wykończoną, widziałem w pysznym gipsowym odlewie, naturalnej wielkości. — Wymodelowana doskonale, pięknych rysów, oczy i usta otwarte, stosownie do podania, przepaska na włosach nosi napis: *Ut veniat super vos omnis sanguis justus.* To też jest węzłem całej kompozycji. Głowa spoczywa na wielkiej misie, której płaskorzeźby symbolizują właśnie ten napis. Dno same jest gładkie, otaczają je dwa kręgi, rozdzielone na cztery części; linije dzielące tworzą krzyż. Na końcu każdego z jego ramion postać wyobrażająca grzech śmiertelny, u góry pycha, sama jedna, z wielkiemi ciężkiemi skrzydłami, po bokach i u dołu gniew z zazdrością, obżarstwo z łakomstwem, lenistwo z nieczystością, tak że głowa spoczywa jakby na krzyżu grzechów ludzkich. — Między témi czterema grupami zupełnie wypukłemi, cztery płaskorzeźby przedstawiające narody prześladujące sprawiedliwość. — Rozpoczynają ten szereg Hebrei i pierwszy z kolei obrazek przedstawia śmierć Abla, dalej ścięcie św. Jana w więzieniu, w końcu ukamienowanie św. Szczepana. Za Izraelem idą Grecy. Tu główne miejsce zajmuje Sokrates, otoczony uczniami i przyjaciołmi. Oni słuchają go i płaczą, on pełen spokoju mówi im o nieśmiertelności, a drzwi więzienia się otwierają i stróż czarę z trucizną przynosi. W drugim obrazie, także wśród Greków, bo na wyspie Archipelagu, Jan św. wrzucony do kadzi wrzącego oleju. — Następuje Rzym. Tu pretor siedzi na swojem krześle sędziowskiem, a przed nim gromada Chrześcian, zapytuje ich o wiarę i każe ofiary pogańskim bogom składać — oni z pokorą, ale mocą odmawiają. — Widzimy więc dalej rodzinę chrześciańską rzuconą na pastwę zwierzętom. — Cyrk, lwy i tygrysy rozjuszone rzucają się na gromadkę śpiewającą psalmy. Ostatni obraz — barbarzyńcy — Mongoły. Wódz na czele z kołczanem i dzidą pędzi, za nim ciągnie tłum powiązanych brańców, którym jeszcze inny na koniu jeździec popędzając ich towarzyszy. Wszystko to pełne wyrazu i plastyki. Na mniejszym kręgu, pod postaciami grzechów, cztery medajjony, Neron, Herod, Tamerlan, (czwartego nie pamiętam) połączone rozmaitych postaci wężami, jaszczurkami i t. p. symbolicznemi figurami. W każdym szczególe widać dążenie do zupełnego, artystycznego wykończenia, arabeski wszystkie, wieńce, rowki nawet, które obsiadły obwód talerza dla zmodyfikowania jednostajnej linji jego, wszystko to obmyślam z uczuciem prawdziwego sztukmistrza. Bardzo winszowałem Lenartowiczowi tak znakomitego utworu i z uczuciem prawdziwego uszanowania wyszedłem z izdebki jego, którą on tak myślą, uczuciem i pracą zapełnić potrafił. Głowa św. Jana ma być także wykonaną w bronzie i będzie zupełnie oryginalném a prawdziwie znakomitém dziełem naszego poety.

(*Br. Z.*)

— **Osoby, które życzą sobie,** aby im abonament zwrócony został książkami, prosiemy o wczesne zgłoszenie się przez kartę korespondencyjną, jako najmniej kosztowną.

Oprócz „Bibljoteki pamiętników i podróży,“ składającej się z sześciu tomów „Pamiętników o Polsce“ Szulca z 1793, — Schweinichena — Stanisława Augusta — Jenerała Brygady Wielkopolskiej — Seweryna Bukara i — „Pamiętników wojennych“ 1792 i 1814 r. — są do wyboru inne u nas wyszłe dzieła, o których były w piśmie ogłoszenia.

— **Hr. A. L. S. w Waplewie.** Zapytujecie o Ewunię, nietylko wy, nietylko my, ale ci co z tych czasów pobyt we Włoszech rodzin polskich pamiętają, żadnej takiej Ewuni, (mutadis mu andis) przypomnieć nie mogą. A. E. Odyniec jest poetą, a poetom godzi się jeśli nie wszystko — to wiele.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.